Nr. 194.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. „Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela 25 sierpnia 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 26. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Kali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 6.

Poznań, 24 sierpnia.

Jakto Francuzi nabyli Tunis?

(Z pośmiertnych papierów Cairolego).

W 1881 roku, korzystając z naruszenia granicy przez tunetańskich Krumirszów, wysłała Francya oddział wojska do Tunisu, a ta ekspedycya skończyła się zajęciem całego kraju i obsadzeniem go kilkodziesięciotysięczną załogą, rozłożoną po ważniejszych strategicznych punktach. Ten wypadek był niezmiernie ważnym dla Włoch pod względem politycznym; świat dyplomatyczny był przeto przekonanym, że Włochy, zaraz w pierwszéj chwili, gdy Francuzi weszli do Tunisu, poczynią odpowiednie kroki, aby zapobiedz szerszéj okupacyi i ewentualnemu zabraniu tego kraju przez Francyą. Włochy atoli, tak bardzo w Tunisie interesowane, nic w tym względzie nie uczyniły; ówczesnemu prezesowi ministerstwa, dzierżącymu zarazem w swych ręku tekę spraw zewnętrznych, Cairolemu, zarzucano grube niedopatrzenie się i brak bystrości politycznéj, został on téż tegoż roku (1881) 14 maja z urzędu zwolnionym.

Teraz, po śmierci jego, wykazuje się, że Cairoli padł ofiarą owéj dobroduszności w obec dyplomatów francuzkich; on sam w pamiętnikach swoich powiada o sobie, że dni między 5 a 14 maja 1881 roku, były dla niego najboleśniejszemi z całego żywota; a były to dni od formalnego zajęcia przez Francuzów rejencyi tunetańskiéj, aż do jego ustąpienia z ministerstwa. „Nigdy w życiu mojem, jak w tym czasie, nie doznałem większéj walki duszy; nigdy przedtem nie bolało tyle serce moje“ — pisze Caireli. Najbliższe otoczenie Cairolego spostrzegło téż w nim w onczas nagłą zmianę, stracił on energią, stał się lękliwym, chwiejnym, tajemniczym, podejrzliwym, słowem — złamanym na duszy i ciele.

Kiedy go przestrzegano przed mogącym nastąpić zaborem Tunisu na rzecz Francyi i zaraz w pierwszéj chwili jéj najazdu radzono mu, aby się chwycił środków mogących przeszkodzić zaborowi tego kraju, wtedy uspokajał Cairolitych „lękliwych,“ zaręczając, że Włochy mogą być zupełnie spokojne, bo Francya nie myśli o zabraniu Tunisu. Tak prasa francuska jako téż rząd francuski zaręczały téż rzeczywiście światu, że Francyi nie chodzi bynajmniéj o zabranie kraju tunetańskiego, ale jedynie o poskromienie i ukaranie Krumirszów. Z ufnością w swoje przekonanie spoglądał Cairoli na „normalny a nie mający ubocznych celów,“ zdaniem jego, rozwój wypadków w Tunisie; jako szczery przyjaciel Francyi nie chciał on przeciw niéj budzić podejrzenia; uważał on za szkodliwe dla obopólnych interesów, aby podejrzenie okazywać ukochanemu przez siebie narodowi, żeby nie zakłócić harmonii. Na stanowcze nalegania reprezentanta włoskiego w Paryżu, zwracającego uwagę gabinetu włoskiego na niebezpieczeństwo grożące Włochom w Tunisie, odpowiadał Cairoli zaręczeniem, że jest przekonanym, iż Francya nie zajmie Tunisu, i że francuska demokracya nigdy nie uczyni tego nierozważnego kroku, którymby wykopała przepaść pomiędzy sobą a demokracyą włoską.

Z pamiętników Cairoliego okazuje się, że dając tak śmiałe zapewnienia, polegał nietylko na zaręczeniu francuzkiego ministra spraw zewnętrznych, ale nadto na zaręczeniach męża, który wonczas ważny wpływ we Francyi wywierał, a tym był Gambetta; nadto okazuje się dziś z tych pośmiertnych papierów Cairoliego, że sam Grévy w tym duchu go uspokajał. Osobista przyjaźń, łącząca go z tymi mężami stanu i zgodność liberalnych poglądów politycznych, wiążąca go z nimi, nie pozwoliły Cairoliemu przypuszczać ani cienia podejrzenia, któreby go w tém zaufaniu zachwiać mogło. Wierzył on nadto w to, że interes Francyi wymaga, aby niepowrotnie nie odpychała od siebie Włoch, i nie umożebniała przymierza, które było najgorętszém życzeniem włoskich demokratów.

Ależ Francya ku wielkiemu żalowi Cairoliego uczyniła właśnie wszystko, aby uniemożebnić ten sojusz. Jéj dyplomaci złamali przyrzeczenia, zawiedli jak najniegodniéj zaufanie włoskiego ministra; łudzili go zaręczeniami, aby Włochy nie zaprotestowały przeciw wkroczeniu Francyi do Tunisu, a wonczas sam protest byłby wystarczył, aby zapobiedz ogłoszeniu francuzkiéj opieki nad Tunisem. Po niewczasie spostrzegł się Cairoli, że został zawiedziony i podstępnie w pole wyprowadzony. Mimo to milczał za życia, aby nie rozgoryczać demokratycznego narodu przeciw demokratycznéj Francyi; milczał w interesie demokracyi i wolności. Ale w dzień przed ustąpieniem z ministerstwa wypowiedział te pamiętne słowa do francuzkiego ambasadora de Noailles: „Mój ostatni brat poległ przed bramą del Popolo, ugodzony kulą francuzką.... mimo to pozostałem przyjacielem Francyi, na com panu złożył dowody. Teraz ja padam ugodzony ręką francuzką. Spamiętaj pan to sobie, że ze mną upada ostatni z włoskich ministrów, którzy byli szczerymi przyjaciołmi Francyi.“

Tak, podług pamiętników Cairolego, opisuje włoska „Tribuna“ zajęcie Tunisu przez Francyą.

Telegramy.

Strasburg, 23 sierpnia. Dziś rano o godzinie 8½ wyjechali cesarstwo do Metzu w towarzystwie wielkiego księcia badeńskiego i namiestnika.

Metz, 23 sierpnia. Cesarz wraz z cesarzową i wielkim księciem badeńskim przybyli tu dziś około godziny 12 w południe, witani przez licznie zebraną ludność. Po położeniu kamienia węgielnego pod pomnik dla cesarza Wilhelma I odbyła się parada, która trwała blizko dwie godziny. Cesarzowa odwiedziła katedrę.

Metz, 23 sierpnia. Niezwłocznie po przybyciu cesarstwa odbyło się położenie kamienia węgielnego pod pomnik dla cesarza Wilhelma I. Cesarz i cesarzowa pierwsi uderzyli młotkiem w kamień, a za nimi wielki książę badeński, namiestnik, książę Hohenlohe i inni wyżsi urzędnicy. Następnie przejeżdżali cesarstwo wspaniale przybrane ulice miasta, witani wszędzie z uniesieniem.

Strasburg, 23 sierpnia. Burmistrz Back ogłasza, że cesarz upoważnił go do złożenia mieszkańcom Strasburga podziękowania za serdeczne przyjęcie, jako też za hołd złożony dnia 22 b. m. przez stowarzyszenia.

Strasburg, 23 sierpnia. Na ubogich miasta przeznaczył cesarz 3000 marek.

Lecce (w Apulii), 23 sierpnia. Dziś odsłonięto tu pomnik dla Wiktora Emanuela w obecności króla i księcia następcy tronu, prezesa ministerstwa, Crispiego, wszystkich ministrów, władz miejscowych i stowarzyszeń miejskich. Króla witano z owacyami.

Wiedeń, 23 sierpnia. Cesarz Franciszek Józef przyjmował dziś króla Milana w audyencyi prywatnéj, która trwała blizko kwadrans. Król Milan miał na sobie mundur austryackiego pułkownika. — Później przyjmował król Milan u siebie w hotelu: ministra spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky'ego. Prezes ministerstwa, hrabia Taaffe, oddał w hotelu kartę.

Wiedeń, 23 sierpnia. Szach perski przybył tu dziś po południu o godzinie 3. Na dworcu przyjmowali go: cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik, Ferdynand, Wilhelm i Reiner, a nadto wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi. Po przedstawieniu szachowi arcyksiążąt, wyższych oficerów i urzędników udał się szach w towarzystwie cesarza do Hofburga wśród owacyi ludności. W Hofburgu powitała szacha arcyksiężna Marya Teresa w zastępstwie cesarzowy.

Rzym, 23 sierpnia. „Opinione“ potwierdza wiadomość o aresztowaniu człowieka, który zeszłéj soboty rzucił bombę między tłumy zgromadzone na placu Colonna. Aresztowany ma być znanym od dawna anarchistą.

Londyn, 23 sierpnia. Prezes ministerstwa stanu Hicks-Beach odpowiedział na interpelacyą stawioną w Izbie niższéj, że Anglia przyjęła zaproszenie Stanów Zjednoczonych na kongres morski, mający się odbyć w październiku r. b. w Waszyngtonie.

Londyn, 23 sierpnia. Do strejkujących robotników okrętowych przyłączyło się 4000 robotników zajmujących się wynoszeniem towarów z okrętów i łodzi. W skutek tego niezmierna ilość łodzi i okrętów nie może wyjechać z portów. Dotychczas nie zakłócano spokojności.

Metz, 24 sierpnia. Wczoraj wieczorem, o godzinie pół do dwunastéj wyjechali cesarstwo do Berlina, żegnani na dworcu przez w. księcia badeńskiego i namiestnika Hohenlohe. Miasto było pięknie przystrojone i oświetlone; towarzystwa utworzyły szpaler.

Metz, 24 sierpnia. Cesarz kilkakrotnie wyraził burmistrzowi szczere podziękowanie za nader serdeczne przyjęcie; dla ubogich przeznaczył cesarz 2000 marek.

Londyn, 23 sierpnia. Ferguson oświadczył w Izbie niższéj, że rząd spodziewa się wspólnie z Niemcami zaprowadzic na Zanzybarze reformy w handlu niewolnikami.

Z dziedziny szkólnéj.

Powiat wejherowski jest przeważnie katolicki i miał dawniej jednego katolickiego i jednego ewangielickiego powiatowego inspektora szkólnego, późniéj zamianowano jeszcze jednego protestanckiego. Inspektor katolicki podał się do emerytury, a w jego miejsce przybył do Wejherowa inspektor protestancki, wskutek czego ma obecnie powiat pucki wyłącznie katolicki, inspektora protestanckiego, a przeważnie katolicki powiat wejherowski, dwóch protestanckich inspektorów. (Paritas?)

Jeden z tych protestanckich inspektorów rewidował w dniu 9 b. m. we wsi Gowinie szkołę. Jeszcze przed rozpoczęciem nauki przybył on na miejsce i witany był przez schodzącą się dziatwę chrześciańskiém pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Pan inspektor — nawiasem powiedziawszy — były pastor protestancki, wyraził w skutek tego swe niezadowolenie, i zaczął badać, kto dzieci tego pozdrowienia nauczył. W to miejsce powinno się było zaprowadzić „Guten Morgen!“ Po służbowemu nauczono téż następnego dnia dzieci tego ostatniego pozdrowienia.

W Popielec r. b. była w Luzinie konferencya nauczycielska. Nauczyciel katolicki rozpoczął pierwszą godzinę modlitwą. Ale jak? Nie przeżegnano się przed „Ojcze nasz“; nie odmówiono „Anioł Pański“, chociaż szkoła jest katolicką i nauczyciel katolik! Zkąd to pochodzi? Oto ów wspomniany pan inspektor powiatowy wydał rozporządzenie i to jeszcze z poprzednią ustną wskazówką, że uczucie religijne (pojedyńczych) protestanckich dzieci ucierpiałoby przez to bardzo, gdyby dzieci katolickie (w przeszło 9/10 części) się żegnały i Pozdrowienie anielskie odmawiały.

Trzeci fakt przytacza „Westpr. Volksblatt,“ że w szkole w Bolszowie egzaminuje dzieci katolickie w religii protestancki inspektor szkólny.

Do czego to doprowadzi?

Pewne pismo protestanckie skarżyło się na fakt, „że wielka część nauczycieli gimnazyalnych nie znajduje się już na stanowisku wiary chrześciańskiéj, że nawet pewna część ewangelickich nauczycieli religii w nic nie wierzy. Na to czyni uwagę wolnomyślna „Danziger Ztg.“: „Jest to ze stanowiska duchowego rzeczą bardzo pocieszającą.“ Wiedziano to już dawno, że wolnomyślni do tego zmierzają, ale podobnie otwartego przyznania jeszcze pewno nikt nie słyszał. Doczekamy się może jeszcze smutniejszych czasów!

Sejmik Związku Spółek Zarobkowych
w Toruniu.

(Dokończenie.)

Pierwszą sprawą poruszoną na posiedzeniu przedpołudniowém w środę była sprawa uchwalenia trzech związków rewizyjnych, nad którą obradowała komisya I pod przewodnictwém dr. Kusztelana. Referent téj komisyi *ks. Wawrzyniak* mówił blisko godzinę najprzód o nowéj ustawie wogóle, a potem o rozprawach w komisyi, która jak już wiadomo, przyszła do rezultatów wprost przeciwnych aniżeli sobie życzył szanowny Komitet, — a ponieważ i ks. Wawrzyniak jest zwolennikiem jednego związku rewizyjnego, przeto mowa jego przybrała mniéj więcéj charakter mowy obronnéj za zatrzymaniem jednego rewizyjnego związku. Tłomaczył wprawdzie mówca, że nie będzie nieszczęściem, gdy Sejmik uchwali trzy związki rewizyjne — z drugiéj jednakże strony cała siła argumentów jego zmierzała do wykazania, iż zmiany dotychczasowego ustroju nie potrzeba, że jeden związek zupełnie wystarczy, że pracą przeciążony nie będzie, że władza w jednym ręku złożona jest sprężystszą i energiczniejszą. Ksiądz Wawrzyniak stawia w imieniu komisyi następującą rezolucyą:

> Zmienić dotychczasowy Związek *Spółek* na związek *rewizyjny*, poprosić Patrona, aby odnośne przepisy zmienił, poczem na przyszłem zebraniu uchwali się utworzenie centralnego związku, który uda się do ministerstwa o zatwierdzenie.

Przeciwko temu wnioskowi większości komisyjnéj przemawiali kolejno pan dr. Kusztelan, ks. Patron i pan Stanisław Orłowski, występując w obronie uchwały Komitetu. Pan dr. *Kusztelan* oświadczył, że Komitet nie może brać na barki swoje odpowiedzialności za kierownictwo i rewizyą wszystkich (blisko 80) istniejących i szybko znacznie pomnożyć się mogących Spółek, nie może przyrzec, że wszystkim obowiązkom z nowéj ustawy wypływającym zadość uczynić zdoła, że zatem byłby zniewolony *złożyć mandaty i ustąpić*, gdyby uchwała w Komisyi zapadła, miała zyskać aprobatę większości reprezentowanych na Sejmiku Spółek. Mówca wykazywał dodatnio strony proponowanych przez Komitet trzech związków rewizyjnych a mianowicie kładł przycisk na to, że jeden związek z siedzibą w Poznaniu nie może dotrzeć do krańców, nie może rewidować Spółek na peryferyach leżących, gdyż to przechodzi siły jego, a historya Związku wykazuje, że daléj oddalone Spółki rzeczywiście nie były przez dłuższe lata rewidowane. Sądził też dr. Kusztelan, że podzieliwszy dotychczasowy związek na trzy osobne związki rewizyjne, z których na każdy przypadnie mniéj więcéj 30 Spółek, łatwiéj może otrzymamy pozwolenie Rady Związkowéj na prawo rewizyi dla tychże Związków. Dodać winniśmy, że ks. Wawrzyniak w swem przemówieniu wypowiedział głębokie przekonanie, iż rząd niechybnie pozwolenia rewizyi udzieli jednemu związkowi (przez Komisyą broniononemu) ponieważ nie ma najmniejszego powodu odmowy. Spółki pożyczkowe posługujące się w pracach swoich językiem polskim, muszą język ten zatrzymać, gdyż w przeciwnym razie musiałyby upaść, a rządowi nie może zależeć na tem, aby około 100 takich instytucyi pracujących około utrzymania i powiększenia dobrobytu jego poddanych, około uczenia ich pracy, oszczędności, punktualności — upaść miały, lecz przeciwnie powinno mu zależeć na tem, aby one rosły, krzewiły się i potężniały.

Ksiądz Patron kładł przycisk na to, że liczba Spółek podlegających kontroli i rewizyi Związku musi być mniejszą, niż liczba Spółek, która obecnemu Związkowi jest powierzona. Tak jest w Spółkach niemieckich — tak téż powinno być w Spółkach naszych. Przy téj sposobności zauważył szanowny Patron, że niepodobna mu dłużéj poświęcać się w dotychczasowéj mierze interesom Spółek, gdyż mu na to nie pozwalają obowiązki duszpasterskie. Dawniéj, kiedy jego kolega i przyjaciel tak bezinteresownie i szlachetnie zastępował go w pracy parafialnéj w Środzie, mógł jeździć i Spółki rewidować — teraz tego tak często czynić nie może. Pragnie zatém, aby ta praca dostała się w ręce ludzi świeckich i aby tych ludzi wyszukać na różnych punktach obszaru spółkowego, aby każda z i e m i a, każdy obwód rejencyjny miał swoich własnych rewizorów i opiekunów Spółek, aby na więcéj ramion rozłożyć tę pracę, która dotąd na mniejszéj liczbie spoczywała.

Przewodniczący p. F. Rakowski korzysta z téj sposobności, aby wyrazić cześć i uznanie ks. proboszczowi *Knaście* z Kotłowa, owemu szczeremu przyjacielowi-koledze ks. Patrona. Dotychczas niejednokrotnie dziękowaliśmy księdzu Patronowi za jego prace i poświęcenie dla Spółek — podziękujmyż dzisiaj, kiedy nam się nadarza sposobność, i temu, który tak szlachetnie naszego księdza Patrona zastępował i tę pracę mu umożebniał.

Przytomni uczynili przez powstanie zadość temu wezwaniu.

Przemawiał jeszcze p. St. Orłowski, wyrażając pewność, że liczba Spółek znacznie wzrośnie i że jeden Związek obowiązkom swoim sprostać nie zdoła — że zatém koniecznie potrzebny jest podział na trzy Związki rewizyjne.

Z pomiędzy delegatów przemówił najprzód ks. dr. *Kantecki* i oświadczył się za propozycyą Komitetu, kładąc główny przycisk na to, że przecież owa jedność i łączność wszystkich Spółek, o którą chodziło komisyi — pozostanie nadal w patronacie, który łączyć będzie wszystkie Spółki w jedno ciało, zwoływać będzie doroczne sejmiki patronackie, wydawać będzie doroczne sprawozdanie o całym ruchu wszystkich Spółek, — oprócz tego zaś życie intenzywniéj rozwijać się będzie po Związkach rewizyjnych, które mając nie zbyt wielką liczbę Spółek pod zarządem, lepiéj owładną cały zakres swego działania. W Niemczech istnieją 33 Unterverbände na 1040 Spółek — a więc na jeden Związek przypada 30 Spółek — tak samo jak u nas ma być zaprowadzone.

P. *Filip Skoraczewski* przemawiał za wnioskiem komisyi i oświadczył, że nie może pogodzić ze sobą dwóch rzeczy, które go uderzyły — a mianowicie oświadczenia Komitetu, że złoży mandat, jeżeli nie przejdzie podział na trzy Związki, — z wielokrotnemi zapewnieniami o gorliwości i poświęceniu członków Komitetu dla sprawy Spółek. Mówca jest przekonany, że gdy przejdzie na Sejmiku jeden Związek, Komitet równie gorliwie jak dotąd pracować będzie. Sprawę całą uważa za naglą i nie godzi się z tymi, którzy ją na dalszy plan odsunąćby pragnęli.

P. *Faustman* z Golubia oświadcza, że wprawdzie wczoraj na posiedzeniu komisyi był przeciw wnioskowi Komitetu, ale teraz po dokładném rozpatrzeniu się w téj sprawie, jest za wnioskiem Komitetu, zwłaszcza, jeśli koszta się przez utworzenie trzech Związków nie powiększą i jeśli rewizorowie będą mogli być brani z innych obwodów, gdyż niestety Prusy Zachodnie bodaj czy sobie same wystarczą. Otrzymawszy zadowalniające odpowiedzi ze strony Komitetu, zgodził się p. Faustman na utworzenie trzech Związków rewizyjnych.

Co do wysokości składek na koszta Komitetu i Patronatu, które dziś wynoszą 3% od czystego zysku, a najmniéj 30 m., najwyżéj 150 m., wytworzyła się później dyskusya, na zapytanie ks. prob. Jagielskiego z dnia pierwszego, podjęta w dniu drugim przez ks. Wawrzyniaka, czyby tych kosztów zniżyć nie można. Stanęło na tém, za radą Patrona, aby kosztów nie zniżać, gdyż wydatki będą znaczne, żeby rzecz zostawić tak jak była — z tą jednakże zmianą, że najwyższa składka podniesiona została do wysokości 200 marek, mimo że przeciw temu przemawiali p. dyr. F. Rakowski i delegat Spółki gnieźnieńskiéj pan T. Teurich.

Jest kilka Spółek mających znaczne zyski, n. p. w Poznaniu, Gnieźnie, Śremie, Środzie itd., do których 3% od czystego zysku wynosiłby kilka set 600 do 700 marek. Dla tych Spółek, aby ich nie zrażać zbyt wysoką składką, utworzono owe maximum 150 m., które teraz podwyższono do 200 mrk. Byli i tacy, którzy przemawiali, aby oraz minimum 30 marek jeszcze obniżyć do rzeczywistych 3%, tak że n. p. Spółka mająca 500 marek czystego zysku, płaciłaby 15 marek a nie 30, ale na tę redukcyą się nie zgodzono.

Pan *Grosmann* z Inowrocławia oświadczył się przeciw *przezorności*, jaką się komitet kieruje i przemawiał za rezolucyą komisyi.

Przy głosowaniu stanęło na tém, aby najprzód głosowano nad wnioskiem komitetu, gdyby ten wniosek przepadł, miano głosować nad event. wnioskiem ks. Wawrzyniaka, aby utworzono 2 związki, jeden na Prusy, drugi na Wielkopolskę — a gdyby i ten przepadł, dopiero nad wnioskiem komisyi. Zgodzono się téż i na to, aby głosowano imiennie i to Spółkami, z których każda ma tylko *jeden głos*, bez względu na liczbę delegatów.

Trzy Spółki gnieźnieńska, lubawska i średzka mająca po 2 delegatów nie głosowały, nie mogąc się zgodzić na jednobrzmiące votum. Głosowało tedy Spółek 55, z których za komitetem t. j. za podziałem na trzy związki oświadczyło się Spółek 30, za komisyą Spółek 25.

Tak po trzechgodzinnych rozprawach zakończyła się ta ważna kwestya, wprawdzie tylko większością 5 głosów, a większością jednego głosu po nad absolutną większość — na korzyść wniosku komitetowego, który i my podzielamy, pewni będąc, że Spółki tylko na tém zyskają i że około każdego Związku wytworzy się z czasem grono osób gorliwych o dobro Spółek i ze sprawami ich dobrze obeznanych. Patronat zaś ogólnego dobra tychże Spółek nigdy z oka nie spuści i jak niemiecki ogólny Związek nad niemi czuwać będzie.

Numer 10 porządku obrad opiewa o ustawach dla związków rewizyjnych. Komisya zamieniła nazwę Związków *rewizyjnych* na Związki *Spółek zarobkowych*, co też *in pleno* się utrzymało mimo usiłowań pana Ign. *Danielewskiego*, który chciał przywrócić pierwotną nazwę „Związek rewizyjny“ — § 3 bowiem opiewa, że „celem związku jest a) rewidowanie Spółek do niego należących, b) wspólne popieranie interesów tychże Spółek, określonych w § 1 ustawy z dnia 1 maja 1889 roku, mianowicie utrzymanie wzajemnych stósunków spółkowych,“

Przy § 4 podwyższono maximum składki ze 150 do 200 marek, o czém było wyżéj.

Przy § 7 chciano liczbę członków zarządu z trzech podnieść do 5, ale ostatecznie zatrzymano liczbę 3.

Wszystkich paragrafów jest 14. Referentem komisyi był p. Józef Thiel z Poznania. Statuta tych związków mają być jeszcze ściśle zbadane i przedyskutowane w Zarządach i Radach nadzorczych każdéj Spółki, a następnie definitywnie przyjęte na Walném Zebraniu obwodowém, na którém *Związek* się ukonstytuuje.

Tutaj o godzinie 12 zrobiono pauzę aż do godziny 1, o któréj rozpoczęto dalsze obrady pod laską p. dr. Bojanowskiego.

Pod nr. 11 przyszły pod obrady ustawy dla patronatu, obejmujące §§ 25, nad któremi przez dłuższy czas obradowano i pomniejsze zmiany poczyniono. Najważniejszą jest ta okoliczność, że dotychczasowy *Patron* i dotychczasowy Komitet w reorganizacyi Spółek przestają istnieć — a w miejsce ich wstępuje *Patronat* złożony z trzech osób, którego naczelnik ma się nazywać według projektu Komitetu *Patronem*, według poprawki Komisyi „przewodniczącym.“

Ks. Patron wnosi, aby ze względu na dotychczasową tradycyą ów „przewodniczący“ zatrzymał miano *Patrona*. Zadaniem Patronatu jest: a) rozpowszechnianie wszelkiego rodzaju Spółek prawem z dnia 1 maja 1889 r. dozwolonych. b) Wymiana doświadczeń i udoskonalenie organizacyi Spółek istniejących. c) Czuwanie nad wspólnym interesem i szerzenie zdrowych pojęć o potrzebie i korzyściach Spółek. d) Ułatwienie kredytu i obiegu kapitałów pomiędzy Spółkami za pośrednictwem Banku Związku Spółek zarobkowych. e) Zbieranie materyałów statystycznych. f) Wydawnictwo rocznego sprawozdania Spółek i innych pism, które Patronat uzna za potrzebne. g) Dostarczanie Spółkom jednolitych książek kasowych i formularzy.

Organami patronatu są: 1) Patron. 2) Zarządy związków rewizyjnych. 3) Walne zebranie Spółek do związku rewizyjnego należących. 4) Sejmiki patronatu z zarządami związków rewizyjnych. 5) Bank Związku Spółek zarobkowych.

Ksiądz Patron przy numerze 12 oświadczył, że dopóki reorganizacya nie zostanie dokonaną, Patron i komitet dalej istnieć i pracować będą — a mianowicie wezmą w rękę *inicyatywę* do przeprowadzenia przedwstępnych prac i utworzenia związków rewizyjnych, co z wdzięcznością wzięto do wiadomości.

Numer 13 obejmował i zapowiadał instrukcyą, jak sobie Spółki postąpić mają wobec nowego prawa spółkowego z dnia 1 maja 1889 r. Przedłożono ją w opracowaniu p. F. Rakowskiego, obejmującem następujące tytuły: 1) Wstęp. 2) W czem się różni prawo nowe od starego. 3) Instrukcya dla obecnie istniejących Spółek z nieograniczoną poręką. 4) Co winni członkowie zarządu i rady nadzorczéj wedle nowego prawa ściśle przestrzegać?

Wykład p. Rakowskiego streszczający tę instrukcyą był jasny, wielce pouczający, za co mu też zebrani wyrazili szczere podziękowanie.

W długiéj przemowie streścił następnie a częściowo odczytał ks. Patron projekt ustaw wzorowych dla Spółek pożyczkowych wszelkiego rodzaju, objaśniając statutach poczynił. Wykład ten świadczył o ogromnéj wiedzy i doświadczeniu, jakie sobie szanowny Patron zdobył w sprawach spółkowych. Wyznać jednakże musimy, że niektóre przepisy tak są „idealnie wzniosłe“, iż z pewnością *niestety* pozostaną „tylko na papierze“ — bo jak już jeden z mędrców starożytnych powiedział, trzeba brać ludzi takimi, jakimi są, a nie takimi, jakimi być powinni. I my byśmy pragnęli, aby się tak działo w Spółkach jak szanowny Patron w Instrukcyach i ustawach swoich przepisuje, ale jeszcze wiele wody w Wiśle upłynie, nim się urzeczywistnienia tych przepisów doczekamy.

Ostatnie trzy numera wypadły, gdyż najprzód komisya zajmująca się pod przewodnictwem p. Thiela sprawą formularzy dla książeczek depozytowych, przyszła do przekonania, iż formularze przedłożone do użytku się nie kwalifikują. Powtóre, oznaczenie terminu i miejsca do ukonstytuowania się Związków rewizyjnych, odłożono na czas późniejszy i zostawiono komitetowi — a wniosków delegackich nie było.

Podziękowaniem Komitetowi, Patronowi i Marszałkowi zakończono obrady około godziny 4 i pół — a około godziny 5 zebrano się na wspólny obiad w sali restauracyi muzealnéj.

Komentarz

do

num. 13 porządku obrad Sejmiku Spółek Zarobkowych w Toruniu dnia 21 sierpnia 1889 roku.

Ogłoszony na dniu 4 sierpnia r. b. program Sejmiku Związku Spółek Zarobkowych, zapowiedzianego na dzień 20 i 21 sierpnia w Toruniu, zawierał pod nr. 13, jako osobny przedmiot dyskusyi: „Instrukcyą, jak Spółki powinny sobie postąpić w obec nowego prawa spółkowego z 1 maja r. b.“ Do tego ważnego tematu wydał ***p Feliks Rakowski***, dyrektor Banku Przemysłowców miasta Poznania, bardzo sumiennie opracowany nader przydatny komentarz, wykazujący na podstawie gruntownego zbadania nowéj ustawy najważniejsze różnice pomiędzy dawnemi przepisami a nowemi, i pouczający jasno i zrozumiale, 1) jak się Spółki wobec nowéj ustawy w ogóle zachować, 2) jakich przepisów Zarządy i Rady Nadzorcze stale i pilnie przestrzegać powinny.

Ponieważ broszura p. dyrektora Rakowskiego, rozdana pomiędzy uczestników sejmiku toruńskiego, nie rozejdzie się prawdopodobnie w tak szerokich kołach, jakby tego wymagało dobro sprawy, przeto pozwalamy sobie za wyraźném zezwoleniem szanownego autora powtórzyć ją w łamach naszego pisma, zwłaszcza, że jéj rozmiary nie są zbyt wielkie.

I. Wstęp.

Wszystkie obecnie w państwie niemieckiem istniejące Zapisane Spółki stają się, w myśl nowego prawa dla Spółek, Spółkami z nieograniczoną poręką, § 155. Dla tego muszą — nie wchodząc w to, że choćby zamierzały zamienić się w rodzaj innych Spółek, przez nowe prawo dozwolonych — z dniem 1-go października roku 1889 przyjąć do swéj firmy dodatek, dla Spółek z nieograniczoną poręką przez nowe prawo przepisany, i odtąd: w miejsce przepisów prawa z dnia 4 lipca 1868, przepisami prawa, z dnia 1-go maja 1889 dla Spółek tego rodzaju nadanemi, się kierować.

II. W czem się różni prawo nowe od starego.

1. *W ogólnych głównych zasadach:*

A. Zaprowadzeniem ładu i porządku w przepisach dotyczących:

a) początku i końca członkostwa;
b) w razie upadłości Spółki.

B. Zaprowadzeniem tegoż ładu i porządku w przepisach nowych, dotyczących:

a) własnéj lub przymusowéj rewizyi;
b) kar porządkowych;
c) kar dotkliwych na przypadek złéj woli lub rozmyślnego działania przeciw prawu i przepisom.

C. W postępie:

a) dozwoleniem zakładania obok Spółek zapisanych z nieograniczoną poręką.
   1. Spółek zapisanych z nieograniczoną dopłatą.
   2. Spółek zapisanych z ograniczoną poręką.
b) nadaniem Spółkom rólniczym praw Spółek zapisanych.

2. *W szczególowych przepisach:*

A. Odmiennych względnie starego prawa:

a) Spółka nie może odtąd ustanawiać prokurystów lub urzędników, którzyby mieli, w skutek danéj im plenipotencyi, wolność działania w Spółce w zakresach prawem nadanéj Zarządowi plenipotencyi § 40. 2.
a) Bilans musi być tydzień przed walnem zebraniem w biurze Spółki albo na innem miejscu, które Zarząd ogłasza, celem przejrzenia takowego przez członków, wyłożony. — Takowy może w tym czasie i w inny sposób, np. gdy jest drukowany, członkom celem się ich poinformowania, być rozesłany. § 46. 2.
c) Każdy członek ma prawo żądania — w razie wyłożenia tego bilansu — odpisu tegoż na swój koszt. § 46. 2.
d) Ogłoszenie bilansu wedle prawa w organach Spółki (§ 31) musi być sądowi (§ 10) bez tegoż zażądania przesłane.
e) Rozrachowanie się z członkiem, który z Spółki z końcem roku obrachunkowego wystąpił, uskutecznia się w przeciągu 6 miesięcy po skończeniu roku obrachunkowego na podstawie bilansu z tegoż roku. § 71.
f) Jeżeli statut Spółki wpłat na udziały do ilości ograniczonéj względnie wysokości i czasu nie ustanawia, to walne zebranie takowe ustanawiać winno. § 48.
g) członkiem Spółki, oprócz osób w obec prawa samodzielnych, mogą odtąd zostać: jurystyczne osoby, firmy, korporacye, handlowe towarzystwa, Spółki, inne stowarzyszenia osób i kobiety, §§ 23, 4, 41, 4.
h) wykluczenie członka następuje przez walne zebranie, jeżeli ustawy tego inaczéj nie przepisują. § 66.
i) ustanowienie Rady nadzorczéj jest koniecznem. § 9, 34.

B. W nowych:

a) Walne zebranie ma ustanawiać odtąd granice maximum wysokości pożyczek, jednemu członkowi udzielić się mogących, jak również maximum wysokości obcych kapitałów, jaką Spółka we formie już to oszczędności, już to depozytów, już to pożyczek z banków albo od prywatnych osób i t. d. zaciągnąć może. § 47, 2.
b) protokuł o wyborze Rady nadzorczéj przez walne zebranie musi w odpisie sądowi § 10 celem zapisu do regestru spółkowego być odsyłany. § 11, 3.
c) Zarząd ma nieograniczone prawo zwoływania walnego zebrania, chociażby statut n. p. jedynie Radę nadzorczą do tego upoważniał. § 42.
d) członkowi Spółki wolno każdego czasu odtąd ze Spółki wystąpić przez przelanie swego udziału na inną osobę, jeżeli statut względnie tego inaczéj nie postanawia. § 74.
e) jeżeli Spółka w ciągu sześciu miesięcy po wystąpieniu członka się rozwiąże lub popadnie w upadłość, to wystąpienie tegoż uważa się za niebyłe. § 73.
f) osobom nie należącym do Spółki pożyczek udzielać nie wolno. §§ 8, 2, 157.
g) członkostwo rozpoczyna się dopiero od wpisu członka, przez Spółkę przyjętego, do regestru spółkowego. § 15, 3. Osoby, które wedle ustaw do Spółki przyjęte zostały i oświadczenie wstępu podpisały, mogą już z Spółki korzystać przed wpisaniem ich do regestru spółkowego. § 8, 3.
h) członek, należący do kilku Spółek, może być wykluczony z Spółki z końcem roku obrachunkowego. § 66. (§ 159).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze sprawozdania poznańskiéj Izby handlowéj za r. 1888.

(Zboże.)

Interes zbożowy przybrał w Poznaniu w roku 1888 większe rozmiary, aniżeli w latach poprzednich. Powodem tego pocieszającego objawu było obfite żniwo roku 1887. Po raz pierwszy znowu od lat kilku przewyższyła ilość zboża, która w peryodzie objętym sprawozdaniem wysłana została z tutejszej stacyi, cyfrę 1 miliona centnarów; oprócz tego wysłano większą ilość drogą wodną. Trzeba atoli zauważyć, że ten wzrost interesu w zasadzie ograniczył się na jeden jedyny artykuł, t. j. żyto.

Wysokie ceny na późniejsze zamówienia zwiększyły spekulacyą. Liczne dowozy znalazły chętnych odbiorców, ponieważ tutejszy stan cen pod wielu względami pozwalał się spodziewać zysków. Handlarze brali gorliwy udział w zakupach i tylko brak dostatecznych składów wywoływał chwilową przerwę.

Jak to już w zeszłorocznem sprawozdaniu wspomniano, rozszerzenie lokali składowych na tutejszym dworcu jest potrzebą niezbędną. Królewski zarząd komunikacyjny zawiadomił niedawno Izbę handlową, że administracya kolejowa gotową jest stojące do jéj dyspozycyi grunta w pobliżu dworca urządzić jako miejsca składowe. Zdaje się jednak, że od zamiaru tego, który interesenci powitali z wielkiém zadowoleniem, znowu odstąpiono.

Ponieważ nowe żniwo oceniano niepomyślnie, przeto ceny w miesiącach sierpniu i wrześniu 1888 znowu poskoczyły w górę. W obec takich warunków można było składy tutejsze zrealizować bardzo korzystnie. Z nowém żniwem, które dostarczyło mało zadowalającego, wilgotnego produktu, zmieniło się położenie rzeczy. Młynarze kupowali zboże krajowe niechętnie i przekładali nad nie towar rosyjski. W skutek tego osłabł interes od października 1888 r. Nadzieja zysków znikła a handel obracał się w ciasnych granicach. Kupcy poznańscy nie mogli już zużytkowywać większych kapitałów w handlu zbożowym, i o ile korzystnie rozwinął się obrót w miesiącach latowych, o tyle niekorzystnym był koniec roku objętego sprawozdaniem.

Interes pszeniczny zdaje się stawać w Poznaniu z każdym rokiem mniejszym. Dowóz ulubionéj pszenicy polskiéj odwracają od tutejszego rynku cła zbożowe, a przywóz z okolicy nie wystarcza często nawet na zaspokojenie konsumu młynów tutejszych. Brak więc często materyału do wywozu; zamiejscowi młynarze, którzy zwykli byli pokrywać tutaj swoje potrzeby, zwrócili się teraz w inne strony.

Dobrą pszenicę sprzedawano łatwo w cenie 160—165 m. za 1000 kilo do Saksonii i Łużyc. Różnica cen była w pierwszym kwartale mała. W kwietniu i maju nastąpiła zwyżka ceny o 20 mrk., która znowu w czerwcu i lipcu spadła o 10 m. W sierpniu podniosły się notowania o 10 mrk., dosięgły we wrześniu najwyższéj stopy i trzymały się w ostatnich miesiącach roku mniéj więcej na wysokości 180—185 m.

Wysokie ceny, jakie płacono na wiosnę r. 1889 w Berlinie, umożliwiły sprzedaże do tego miasta na drodze wodnéj.

Znacznie bardziéj ożywiony aniżeli handel pszenicy był interes żytni, na który bardzo korzystnie wpłynęła wielkość dowozu i tanie ceny tutejsze. Użyto wszystkich wolnych łodzi tutejszych, celem wyekspedyowania zboża do Berlina, a ponieważ spichrze tutejsze nie wystarczały, przeto tymczasowo, byle tylko pomieścić towar, płacono za transport wodny ceny taryfy kolejowéj. Dobre żyto kosztowało w I kwartale około 105 m. i poszło potém, kiedy się odezwały skargi na zasiewy na 115 do 120 m., około połowy roku znowu nieco spadły.

Wypadek nowego żniwa nie był zadowalniającym. Ceny osiągnęły powoli sumę 155 m., do któréj doszły w miesiącu październiku; w grudniu utrzymały się na wysokości o kilka marek niższéj. Export do Saksonii i Turyngii był dość ożywiony. Jakość płodu nie czyniła zadość wymaganiom, ponieważ zboże nie było dość suche. Co do wspomnianych wyżéj wysełek do Berlina należy zauważyć, że zła jakość żyta przyczyniła się tutaj znacznie do osłabienia interesu. Towar, ponieważ nie dość suchy, uznany został w Berlinie| niejednokrotnie jako niemożliwy, tak, że go się tylko z trudem i za znacznem wynagrodzeniem pozbyć było można.

Ponieważ browary potrzeby swe zaspokajają zwykle w jesieni późnéj, przeto na początku roku objętego sprawozdaniem nie mógł się rozwinąć interes w jęczmieniu. Popyt był tylko na średni jęczmień, potrzebny do fabrykacyi kaszy, po niskich cenach 100 m. za 1000 kilo. Lepsze gatunki przynosiły 120—130 m.

Jęczmień nowego żniwa, wykazującego lepsze gatunki, był przy rosnących cenach bardzo poszukiwany. Za towar średni płacono 130—140 m., za dobry 150 m. i więcéj. Pod koniec roku ceny obniżyły się nieco. Obrót był dość znaczny, wynosił bowiem 23619,0 beczek. W roku 1887 wynosiła wysyłka w ogóle 18 394,0, w r. 1886: 11 116,5, w r. 1885: 6 604, w r. 1884: 6 083,5, w r. 1883: 13 468,5 beczek.

Owies był w I kwartale dość zaniedbany. Miejscowa spożywczość nie okazywała wielkich potrzeb; głównymi odbiorcami były kr. urzędy prowiantowe. Notowania pozostały przeto niezmienione w wysokości 100—105 m. za 1000 kilo. W kwietniu popyt był większy, mianowicie na dobre, do siewu nadające się gatunki a i na towar spożywczy na eksport w strony zachodnie. Ceny wzrosły o przeszło 10 m., a w następny 10 mie-

---

(10)

DOSIA.

(Z francuzkiego przerob. *St. K.*)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 192).

X.

— Czy już dawno nie widziałeś twéj siostry? zapytał Piotr Muriew swego przyjaciela w dwa czy trzy dni po tych odwiedzinach.

— Nie, a dla czego?

Piotr zawahał się chwilę.

— Musiałeś jéj dać dziwne i mało pochlebne wyobrażenie o méj osobie: kilka słów, które jéj powiedziałeś o méj kuzynce Dosi, nie mogą jéj dać wielkiego pojęcia o méj inteligencyi....

Platon zaczął się śmiać.

— Uspokój się, mój drogi! moja siostra nie potępia ludzi dla takiéj drobnostki; nie zdaje mi się, aby była powzięła złe mniemanie o Tobie.... Zresztą nic łatwiejszego, jak przekonać się o tem samemu.

— Jakto? zawołał Piotr uradowany i twarz jego oblała się rumieńcem z zadowolenia.

— Towarzysząc mi w niedzielę. Mam być u niéj na śniadaniu; wyjedziemy wcześnie przed upałem i będziesz mógł wytłómaczyć się obszernie na temat twych błędów.

Piotr, zachwycony, podziękował swemu przyjacielowi.

Hrabia Surow był bardzo wybredny w wyborze osób, które przedstawiał swéj siostrze. Dotąd mało który z jego towarzyszów miał zaszczyt mówienia z księżną Kutską. Zapraszając Muriewa do towarzyszenia mu, hrabia Platon odstąpił od swego zwyczaju; gdyby go się był kto o to zapytał, byłby ten rozsądny człowiek niezawodnie utracił cośkolwiek z swego pogodnego spokoju; byłby może okazał zły humór natrętnemu, który się wtrącał do spraw tak delikatnéj natury. W gruncie hrabia Platon dla tego zaprosił Piotra Muriewa na śniadanie do swéj siostry, ponieważ liczył na jéj przenikliwość, spodziewając się, że ona wydobędzie z młodego oficera wszelkie objaśnienia co do owéj jego wycieczki z Dosią Zaptin.

Dosia stała się niespostrzeżenie przedmiotem wszystkich jego bezwiednych marzeń. Rozrzucone włosy i śmiejące się oczy téj małéj kapryśnicy ukazywały mu się przed oczami, jak gdyby ją był znał. Nie widział nigdy téj niepohamowanéj dziewczyny a żałował ją, jak gdyby ją był kochał od dzieciństwa; żałował, że tak młoda miała wspomnienie, któreby później chciała zatrzeć kosztem wszystkich ofiar....

Skoro nadeszła niedziela, dwaj młodzi ludzie udali się w drogę do Carskiego Sioła karetą, aby uniknąć zapylenia. Platon milczał. Piotr z trudnością naśladował go a jednak powstrzymywał się z obawy okazania się niedyskretnym. W gruncie zaś paliły go najrozmaitsze pytania, odnoszące się do księżnéj Zofii. Wreszcie nie umiał dłużéj zapanować nad sobą.

— Czy twoja siostra jest bardzo uczona? zapytał swego towarzysza. Ja tak mało co umiem!

— Jeżeli tak mało umiesz, mój drogi, odpowiedział spokojnie młody oficer, to spuść się na moją siostrę, że wypełni luki twego wykształcenia. Będzie ci życzała książek, nie stawi ci ani jednego pytania i odejdziesz olśniony, przejęty gotowością uczenia się — z wielką księgą pod ramieniem. Taki tam już zwyczaj domowy; przechodzę przez to tak, jak wszyscy inni.

I podnosząc wielki płaszcz swój, Platon ukazał tom „Inteligencyi“, starannie zawinięty w gazetę francuzką.

— Ona ci to pożyczyła? zawołał Muriew z żywością, o pokaż mi!

— Możesz przerzucać i czytać dowoli, nic z tego nie zrozumiesz.

Piotr otworzył książkę istotnie w dwóch czy trzech miejscach rozmaitych i oddał przyjacielowi z żałosnym wyrazem twarzy, który wywołał uśmiech na usta Platona.

— Ale w takim razie, odezwał się biedny młodzieniec, księżna znajdzie mnie straszliwie ograniczonym?

— O! co to, to nie! odpowiedział jego przyjaciel. Nie myśli ona, że aby nie być głupim, trzeba pochłonąć stosy książek, które wymagają studyów przygotowawczych. Zrozumiecie się doskonale. Nie jest ona bynajmniéj tém, co nazywają „bas bleu“ — przekonasz się sam.

Powóz zatrzymał się przed małym peronem i w dwie minuty później Piotr siedział naprzeciwko swego przyjaciela w drugim fotelu wodnego koloru i rozmawiał z księżną, jak gdyby ją znał od dziesięciu lat. Olbrzymie tomy zniknęły wraz z nożem do rozcinania kart i tylko kilka nowoczesnych powieści błąkało się tu i owdzie na hebanowym stole.

Śniadanie przeszło wesoło; piękne srebro, cienki kryształ, różowe rzodkiewki, połyskujący obrus, bukiety kwiatów, ustawione we wszystkich rogach, aksamitne oczy i biała suknia księżnéj Zofii, wszystko to stanowiło harmonijną całość, w któréj jaskrawe i ciche barwy tworzyły umiejętną a na pozór naturalną sprzeczność. Księżna była mistrzynią w sztuce układania obrazu domowego z przedmiotów, które ją otaczały.

Po wesołéj rozmowie o tysiącu przedmiotach, które krążą w tym samym świecie, gdy żar słońca zmniejszył się, około godziny czwartéj księżna zaproponowała przechadzkę w parku.

Weszli przez monumentalną bramę z lanego żelaza, wzniesioną przez Aleksandra I, na któréj czytać można było złotemi literami wypisane z jednéj strony po rosyjsku, z drugiéj po francuzku zdanie: „Moim ukochanym towarzyszom broni.“ Natychmiast świeżość zieleni i cień pięknych lip stuletnich otoczyły ich dokoła, dając wrażenie nowego zupełnie życia.

Zostawiając na prawo pałac i klomby, zapuścili się w wielkie aleje, których ciemno-zielona barwa mieni się wraz z godzinami dnia. Jezioro chwilami błyszczało, jak wielka czara napełniona żywém srebrem. Pozłacana kopuła tureckiéj łaźni ukazała się na chwilę połyskująca ognistemi barwami i kąpiąca się w słońcu. Potém cień znowu wszystko ujął w swe objęcia i zwolna posunęli się w głąb alei, wysypanych starannie żwirem i osłoniętych tak gęstą zielenią, że zdawałoby się, iż to las niedostępny.

Znaleźli ławkę i usiedli w rodzaju rotundy, otoczonéj kamienną balustradą, gdzie się z pewnością dawniéj dwór zbierał, ale dziś opuszczonéj i prawie zaniedbanéj.

Miejsce to tchnęło pewną melancholijną wielkością: drzewa na około wydawały się starszemi i czcigodniejszemi, niż gdzieindziéj, a w ogóle stare kamienie, gdziekolwiekbądź, zdają się zawsze mieć coś do opowiedzenia.

Od rana troje przechadzających się kilkakrotnie myślało o Dosi, ale nikt nie wymówił jéj imienia.

— Chciałabym się napić mleka — rzekła księżna nagle. — Czy daleko ztąd domek stróża?

— Dziesięć minut drogi — odpowiedział hrabia.

— To każ, mój drogi, przynieść nam mleka. Umieram z pragnienia.

Muriew wstał z pospiechem.

— Pozwól księżno — rzekł — że pójdę.

Wstrzymała go przeczącym gestem.

— Pan jesteś moim gościem — powiedziała z właściwym sobie wdziękiem. — Brat mój to załatwi.

Platon oddalił się spiesznym krokiem. Zrozumiał on, że sam na sam, siostra jego naprowadzi łatwiéj rozmowę na pożądany temat i że za powrotem znajdzie Piotra gotowego do wyspowiadania się.

I w istocie, jeszcze było widać hełm jego między drzewami, kiedy księżna uśmiechając się, odezwała się nagle do młodego oficera:

— Cóż panu takiego uczyniła Dosia, że masz tak niekorzystne zdanie o jéj zasługach?

— Co mi zrobiła księżno?... — zawołał zieszczęśliwy.

Zatrzymał się szybko, lecz po chwili namysłu mówił daléj:

— Byłbym z jéj powodu popełnił szaleństwo, któregobym żałował przez całe życie.

— Przepadam za szaleństwami! — odparła Zofia z ujmującym uśmiechem. — Opowiedz mi je Pan!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

siącach, kiedy zapasy znacznie się wyczerpały, o dalsze 10 m.

Po żniwie roku objętego sprawozdaniem kosztował owies 130—135 m., najlepsze gatunki przynosiły czasem 140 m.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Walne zebranie Towarzystwa Görresa.

W dniu 22 b. m. rozpoczęły się w Kolonii zebrania zjazdu Towarzystwa görresowego w pięknie przyozdobionéj sali w „Fränkischer Hof“. O przebiegu tych zebrań czerpiemy następujące szczegóły z kolońskiéj „Volks Ztg.“

Przewodniczący komitetu lokalnego, prof. dr. Kreuzwald, zagaił posiedzenie. Podług starodawnego zwyczaju, twierdzi mówca, należy nasamprzód powitać gości przybyłych na zjazd, ale liczy na przyzwolenie zebranych, jeżeli pierwsze pozdrowienie przeznaczy temu, który, choć w własnym pałacu uwięziony, niemniéj duchem wszędzie jest obecny, gdzie się katoliccy mężowie gromadzą a zwłaszcza, gdzie chodzi o pielęgnowanie nauki. Dla tego mówca prosi zebranych, aby wnieśli głośny okrzyk na cześć Ojca świętego Leona XIII, opiekuna nauk. Po ochoczem spełnieniu tego życzenia ze strony zgromadzenia, odśpiewał chór śpiewaków kościelnych hymn na cześć Ojca św.

W imieniu komitetu lokalnego powitał przybyłych adwokat Cöllen, mówiąc, że kolońscy członkowie dumni są na to, iż należą do Towarzystwa, które z takiém powodzeniem pełni wysokie swoje zadanie, i zakończył swe przemówienie słowami: *vivat, floreat, crescat* na cześć téj córy katolickiego Kościoła, która z młodzieńczą siłą i ochotą poświęca się nauce.

Chór chłopięcy i męzki odśpiewał kilka pieśni bardzo poprawnie, również kilka aryi z „Józefa“ Méhula i „Stworzenia świata“ Haydena.

Baron Hertling powitał śpiew ten jako miłą nowość na wstępnem zebraniu i wyraził komitetowi lokalnemu podziękowanie za tak uroczyste przyjęcie gości, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć staréj, katolickiéj Kolonii.

W czwartek rano o godzinie 9 odprawił proboszcz katedralny, dr. Berlage uroczyste nabożeństwo, na które licznie stawili się członkowie towarzystwa.

O godzinie 10 zagaił urzędowe posiedzenie baron Hertling, przewodniczący wydziału administracyjnego, a po nim zabrał głos adwokat Juliusz Bachem, który przemówił do zebranych w imieniu miejscowego wydziału, podnosząc różnicę stosunków między rokiem 1878, w którym odbyło się ostatnie walne zebranie towarzystwa w Kolonii, a obecnym rokiem. Wówczas towarzystwo dopiero weszło w życie, stosunki kościelne bardzo smutny przedstawiały widok; Arcybiskup koloński był zmuszony przebywać na obczyznie, duchowieństwo było przedziesiątkowane. Dziś z radością mówca spogląda na błogą działalność Towarzystwa a stósunki kościelne także inną już przybrały postać.

Sprawozdanie z zarządu Towarzystwa odczytał jeneralny sekretarz, pozasłużbowy burmistrz Kaufmann z Bonn. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że w roku 1888 Towarzystwo liczyło 16 członków honorowych, 20 dożywotnich, 1745 członków zwyczajnych i 636 uczestników. W tym roku do dnia 6 sierpnia było 16 członków honorowych, 20 dożywotnich, 1717 zwyczajnych i 628 uczestników.

Z r. 1887 przeniesiono sumę 54,811 m. jako majątek Towarzystwa na rok 1888. Ogólny rozchód za r. 1888 wynosił 25,248 m., ogólny dochód 23,367, a zatém deficytu było 1881 m. Na rok 1889 przeniesiono 52,930 m. majątku. Z tego w papierach wartościowych, złożonych po części w banku państwowym jest 30,300 m.; w dwóch bankach 8467 m., a wypożyczonych na procenta w domu handlowym 6000 m. po 4 prc.

Następnie odczytano sprawozdanie z prac towarzystwa. Wydawnictwo pism towarzystwa ma jeszcze z wielu trudnościami do walczenia. Dotychczas ukazał się pamiętnik misyonarza Schynse „Dwa lata nad Kongo,“ daléj sprawozdanie O. Hauntingera, bibliotekarza w St. Gallen o jego podróży naukowéj do Monachium w roku 1784, wydane przez O. Meiera, jest prawie na ukończeniu. „Historycznego rocznika,“ wydawanego przez prof. dr. Grauerta z pomocą dr. Schnürera, wyszły już trzy zeszyty kwartalne dziesiątego tomu. Liczba abonentów wynosiła w roku bieżącym 420, wolnych egzemplarzy, lub na zamianę było 69, a księgarnie nabyły 168 egzemplarzy.

Z leksykonu państwowego, redagowanego przez dr. Brudera w Insbrucku, wyszedł zeszyt dziewiąty — dziesiąty jest pod prasą.

(Dokończenie nastąpi.)

Z najnowszych dziejów **Biskupstwa Wileńskiego.**

(Dokończenie.)

W następnym liście, zdziwiony, że gazety stołeczne nie powtórzyły mowy jenerała Kochanowa, jenerał-gubernatora wileńskiego, do duchowieństwa katolickiego wystósowanéj, na pierwszém, przy obejmowaniu urzędu, przyjęciu ogólném, podaje ją p. Mołczanow w „Now. Wr.“ w takiém brzmieniu:

Jestem człowiekiem religijnym, umiem szanować wszystkie wyznania i dla tego w potrzebach waszych, dotyczących spraw prawdziwie kościelnych, znajdziecie we mnie przyjaciela i pewnego obrońcę. Ale panowie! gdyby komu z was przyszła myśl przyłączyć do religii przeciw-państwową propagandę, bezzwłocznie i energicznie postawię tamę takiéj przestępnéj działalności i w takim wypadku nie spodziewajcie się pobłażania — nie pożałuję nikogo, ani was, ani siebie.

List swój kończy p. Mołczanow temi słowy:

Jest to naturalnie nie stenograficzne sprawozdanie, lecz tylko rdzeń mowy szanownego jenerała. Zasmuciła ona wielce i zmusiła do zastanowienia. Czy nie dla tego to o téj mowie nie wspomniał nikt ani słowa ani u nas, ani zagranicą? Dość długa rozmowa z nowym jenerał-gubernatorem pozostawiła we mnie najradośniejsze nadzieje co do przyszłości tego kraju.

Jeślić prasa moskiewsko-petersburska odgrywała rolę psów gończych w stósunku do ludności polskiéj i zwierzchności duchownéj Kościoła katolickiego, trudno żądać, by dzienniki prowincyonalne w „krajach zabranych“, t. j. w dziewięciu guberniach litewsko-ruskich, północno i południowo zachodnimi urzędownie obecnie zwanych, utrzymywane przez jenerał-gubernatorów, miały w tyle pozostawać, jak: „Wileńskij Wiestnik“ dla Litwy, Białorusi, Żmudzi i Inflant, a „Kijewlanin“ dla Ukrainy, Podola i Wołynia.

Tu miejsce stósowne i dla listu księdza Zylińskiego, prałata i rządzcy 20-letniego biskupstwa wileńskiego. List ten Żyliński pisał dnia 7 kwietnia 1883 z Rzymu, gdzie przebył kilka miesięcy na rekolekcyach u jenerała Zmartwychwstańców, szlachetnego założyciela tego zakonu Ojca Semeneńki, do kanonika wileńskiego ks. Linkin'a. Brzmi on tak:

Szanowny księże kanoniku! Prawdopodobnie już wiedzieć musisz, ks. kanoniku, o ważnych zmianach, jakie zaszły w zarządzie kościelnym w naszych prowincyach, wskutek zgody ze Stolicą apostolską. Ze swéj strony uważam sobie za obowiązek zawiadomić pana o tém, co się stało ze mną w ostatnich czasach. Proszę przytém udzielić tych wiadomości wszystkim osobom, które mnie znały, i których to może albo powinno obchodzić. Z woli Opatrzności wyjechałem za granicę i skierowałem się do Rzymu, dokąd szczęśliwie przybyłem. Tutaj dopiero przejrzałem i przekonałem się, jak wielce sumienie moje było zaciemnione i jak nieprawnie postąpiłem, po pierwsze, przyjmując wbrew ustawom Kościoła obowiązki zarządu dyecezyą wileńską za życia jéj prawego pasterza; a powtóre, zgadzając się na zarząd dyecezyą mińską bez zezwolenia Stolicy apostolskiéj, i postępując daléj wbrew ustawom. Zezwoliwszy na to wszystko i poniósłszy karę klątwy Kościoła, żałuję szczerze za winy, jako prawy katolik i syn Kościoła św., który gorąco pragnie wiernym mu pozostać. Pragnąc szczerze naprawić złe przez siebie wyrządzone, dobrowolnie stawiłem się przed oblicze sądu najwyższego Stolicy apostolskiéj i sam wyznałem wszystko, prosząc o przebaczenie. Nie umiem wypowiedzieć, jak łaskawie i z jaką miłością przyjęła mnie Stolica apostolska, która ze względu na mój żal prawdziwy i na łzy moje żądała tylko, abym zupełnie poddał się prawom kościelnym i najściślej je wypełniał w przyszłości. Dla tego wyrzekłem się wszystkich błędów, wszystkich dostojeństw, których dostąpiłem drogą nieprawą, i obiecując w przyszłości posłuszeństwo i wierność, znów zostałem przyjęty na łono Kościoła, przebaczono mi grzechy i przywrócono mi godności i obowiązki, które miałem i pełniłem przed mym nieszczęśliwym upadkiem. Ojciec św. raczył najmiłościwiéj zawiadomić mnie o swéj radości i raczył zakomunikować, że osobiście mnie widzieć będzie na posłuchaniu jeszcze przed moim wyjazdem. Audyencya w tych dniach mieć będzie miejsce, a dla mnie będzie największą pociechą, gdy ujrzę się jako syn, chociaż marnotrawny, u stóp najlepszego z ojców. Powtarzam, że Bóg wielką łaskę okazał mi, skierowawszy mnie do Rzymu, i że nie mam dość sił, abym mógł wyrazić Mu wielką moją wdzięczność i uczucie radości i szczęścia, które teraz jest moim udziałem, a które ks. kanonik bezwątpienia podzielisz ze mną. Jeszcze raz proszę pana udzielić wszystkim tych wiadomości i przy pierwszéj sposobności zapewnić nowego naszego pasterza, że wszelkich dołożę starań, abym stał się najwierniejszym i najpokorniejszym jego sługą z całéj dyecezyi.

W r. 1884 w niespełna rok po objęciu urzędów przez naszych nowomianowanych Biskupów, zmarły w r. 1887 zgonem nagłym na koniu podczas obchodu 1000-lecia chrztu Rusi Włodzimierzowéj w Kijowie jenerał-gubernator kijowski Drenteln, chcąc się pozbyć wpływu tak wielkiéj siły moralnéj, księcia i doktora Kościoła rzymskiego, jakim jest czci najgodniejszy Biskup łucko-żytomierski ks. dr. Szymon Kozłowski, współpracownik w winnicy Pańskiéj chwalebnéj pamięci Biskupa Adama Krasińskiego, umówił się z metropolitą kijowskim Platonem, aby ten, w objeździe swoim po metropolii, wstąpił z cerkwi korostyszowskiéj w powiecie radomyskim, do kościoła tamecznego, gdzie dozna uroczystego przyjęcia ze strony miejscowego proboszcza ks. Morawicza. Jak się umówiono, tak się też i stało. Ks. Morawicz, choć człowiek nauki niepośledniéj, a może właśnie dla tego, jako skłonniejszy do wchodzenia w targ z sumieniem, zaślepił się w upadku swym moralnym do tyla, że zwierzchnika innowierczéj cerkwi, w stroju i otoczeniu urzędowém w celu politycznym przybywającego, przyjął w uroczystym stroju, przy biciu w dzwony, przy odgłosie organów, z wodą święconą, z przemową w języku, jakiego kościół korostyszowski nie słyszał nigdy ani razu, przyjmuje na urągowisko swemu prawemu Biskupowi metropolitę prawosławnego, prowadzi go przy śpiewie rosyjskiego hymnu *Sławsia, Sławsia* do ołtarza wielkiego, dokąd po drodze pan metropolita Platon, jak u siebie w swojéi cerkwi, lud katolicki kropi.

Ks. Morawicz ukorzył się przed swym pasterzem, i odprawił pokutę naznaczoną za czyn przeciwny zasadom kanonów rzymskich, czyn niesłychany w dziejach świata chrześciańskiego wszech wyznań, ale Biskup Kozłowski za skarcenie lekkomyślnego kapłana o mało nie został zesłany i na 3 lata połowy pensyi pozbawiony.

Podobnego brutalnego naigrawania się z naszéj władzy kościelnéj, pozwolił sobie w październiku 1888 r. archiréj wileński Aleksiusz, którego przyjmował z honorami katolickim Biskupom należnemi, proboszcz z Szyrmunt ks. Łupejko.

W takich warunkach, po kilkomiesięcznem bezgłowiu, bo ukryty następca ks. Harasymowicza nie dla wszystkich był rządzcą prawowitym, Papież Leon XIII nie mogąc pozostawić na łasce losu tak rozległego biskupstwa, zgodził się na przedstawienie rządu rosyjskiego i zatwierdził ks. Ludwika Zdanowicza na urzędzie zarządzającego biskupstwem w godności wikarego apostolskiego. Obowiązki te ciężkie pełni ks. L. Zdanowicz od 1/13 sierpnia 1885, z płacą 2000 rubli rocznie z pozostałości budżetowych, czyli tak zwanych oszczędności.

NIEMCY.

* Berlin, 23 sierpnia. Odkryto nową chorobę w Niemczech, a tą podług „Grenzbote“ ma być brak jednolitości w sprawach poselskich. W tym względzie trzeba, zdaniem tego pisma, odbierającego z góry inspiracye, koniecznej reformy. Dziś w każdém państwie są konsulowie i ajenci zagraniczni, to ułatwia przeciwnikom Niemiec agitacyą polityczną w sercu cesarstwa; Papież także, podług „Grenzbote,“ powinien w stolicy Niemiec mieć swego reprezentanta. Za granicą mają także być ustanowieni reprezentanci niemieckiego cesarstwa, a nie mianowani przez poszczególne państwa. — Takiém jest życzenie „Grenzboten;“ może wkrótce dowiemy się bliższych w tym względzie szczegółów.

— *W ścisłem incognito* bawili tu wczoraj dwaj rosyjscy wielcy książęta: Jerzy i Aleksander. Zamieszkali oni w hotelu „Continental“, zrobili wycieczkę powozem do „Thiergarten,“ a wieczorem opuścili Berlin, także w ścisłem incognito.

— *Podejrzany* o udział w przekupstwie niektórych urzędników marynarki niemieckiej, kupiec Warnebold z Bremen, którego ścigała prokuratorya listem gończym, napisał z Londynu list, w którym uniewinnia się, zaręczając, że podejrzenia przeciw niemu są bezpodstawne. W końcu pisze Warnebold, że skoro załatwi interesy w Londynie, powróci do Berlina i stawi się prokuratoryi do dyspozycyi. „Vossische Ztg“ podając to uniewinnienie ściganego listami gończemi, powiada, że trudno przypuścić, aby prokuratorya miała była urzędowe kroki przeciw Warneboldowi uczynić, nie mając w ręku dowodów uzasadnionego podejrzenia.

— „*Nordd. Allg. Ztg.*“ zastanawiając się nad przepełnieniem t. zw. fachów uczonych, powiada, że reformę szkólnictwa wyższego możnaby chyba w ten sposób przeprowadzić, że zatrzymawszy w głównych zarysach dualizm między wykształceniem humanistycznem a realnem, nadanoby gimnazyom humanistycznym więcéj realnego, o wykształceniu realnemu więcéj humanistycznego materyału naukowego.

— „*Rhein. Kor.*“ doniósł był przed kilku dniami, że książę nasawski ma się ożenić z księżniczką Małgorzatą, siostrą cesarza niem. Zaprzeczyły temu inne pisma, ale „Rhein. Kor.“ obstaje mimo to przy swojem twierdzeniu, zaręczając, że ma tę wiadomość z dobrze poinformowanego źródła.

— *Minitser spraw wewnętrznych* Herfurth wyjechał z Berlina za urlopem. Tak więc obecnie jest w stolicy Niemiec tylko dwóch ministrów, ks. Bismarck i minister wojny, reszta za urlopami powyjeżdżała

— *Z Londynu* donoszą, że parowiec Neera przywiózł Wissmanowi 300 Zuluzów do Zanzybaru. Mając teraz te posiłki, na które czekał, zamierza Wissmann rozpocząć dalszą operacyą przeciw Buszriemu.

— *O ustąpieniu* naczelnego prezesa prowincyi nadreńskiéj Bardelebena, znowu donoszą gazety niemieckie. „Kl. Jaurn.“ powiada nawet, że p. Bardeleben już otrzymał żądaną dymisyą i że od 1. października r. b. ustąpi z urzędu, przenosząc się do Berlina.

— *Między Prusami* a Belgią leży neutralny kawałek ziemi Moresnet. Z Brukseli donoszą, że Belgia miała się porozumieć z Prusami, aby podzielić między siebie tę gminę.

— *Ustawa patentowa* ma uledz reformie, któréj zresztą bardzo potrzebuje. Podług gazet niemieckich mają prace przedwstępne już być pokończone, chodzi tylko o to, aby parlament zajął się tym projektem.

— *Ministerstwo wojny* nakazało oboistom sztabowym, aby, ogłaszając koncerta wojskowe itp., nie podpisywali się „kapelmistrz‘, lub „dyrektor muzyki,“ bo to nie są ich urzędowe tytuły, ale aby używali tytułu „Stabshautboist.“

— *Na kolejach* pruskich jest 8618 lokomotyw, 13,503 wagonów osobowych, 3655 wagonów pakunkowych, 169,080 wagonów towarowych, na co wydano w ogóle 1,019,216,152 marek. Dla wydziału zajmującego się temi wozami kolejowemi, ma być ustanowiony drugi radzca referujący w ministerstwie dla robót publicznych.

W sprawie Zbaraża.

Kilka dni temu czytałem w „Kuryerze Poznańskim“ bolesną wiadomość, że stary zamek w Zbarażu, wsławiony bohaterską obroną Polaków przeciwko Tatarom i Kozaków, którą po mistrzowsku opisał Sienkiewicz w pięknéj swéj powieści „Ogniem i mieczem,“ rozebrać postanowiono. Ponieważ byłem przed kilku tygodniami w Zbarażu, które to miasteczko prawie całkiém się niedawno spaliło i teraz same tam tylko gruzy, mogę Wam bliższych o zamku udzielić wiadomości. Stoi on na wzgórzu nad rzeką Gnieznią, otoczony wysokim wałem, poza którym głęboki przekop. Wąwozem pod górę idzie się do sklepionéj bramy, prowadzącéj na dość obszerny dziedziniec. W około tegoż, w wałach znajdują się sklepione izby, dawniéj prawdopodobnie przeznaczone dla służby i wojska. Zamek sam bardzo obszerny, mury jeszcze mocne, wiele komnat dobrze się utrzymało, mianowicie wielka sala dawniéj z balkonem, wychodzącym wprost na bramę, lewe skrzydło jednak wewnątrz znacznie uszkodzone, tak że od dołu do stropu przejrzeć można. W prawém skrzydle, w narożnéj komnacie na piętrze podłoga pokryta jest na łokieć staremi papierami, regestrami i listami różnych osób; zwiedzający zabierają, co im się podoba. Możeby się tam znalazł ciekawy materyał historyczny, brak jednak czasu nie dozwolił mi uważniéj przejrzeć tych stosów. Zwracam więc na to uwagę galicyjskich historyków.

Zamek pokryty jest dachem, który widocznie pochodzi z późniejszych czasów. Dawniéj urządzono tam cukrownią, teraz zamek pusty. Lochy pod nim głębokie i długie. Podobno jeden z nich prowadził do starego zamku, który o ćwierć mili pod Starym Zbarażem wznosi się na wysokiéj górze. Z tego pozostała tylko jedna ściana olbrzymiego muru. Zamek zbaraski tworzył jakoby twierdzę w twierdzy, obszerne bowiem wzgórze otoczone było mocnym, wysokim murem, z którego jeszcze znaczna część pozostała.

Myślę, że łatwo dałoby się zamek odnowić, a przynajmniéj zachować go od zupełnéj ruiny, spodziewać się też należy, że pogłoski o jego rozebraniu nie sprawdzą się, ja przynajmniéj na miejscu nic o tém nie słyszałem. Trudno przypuścić, aby właścicielka Zbaraża, z książąt Lubomirskich księżna de Ligne, tak mało miała zważać na głos powszechny, który się domaga utrzymania zamku jako drogiéj sercu Polaka pamiątki.

Przy téj sposobności godzi się poruszyć jeszcze jednę sprawę. W miasteczku Zbarażu jest piękny kościół OO. Bernardynów, w którego zakrystyi wiszą portrety Potockich, fundatorów kościoła. Zeszedłem do obszernego podziemia, gdzie dawniéj chowano dziedziców Zbaraża i zakonników, ale jakiż przykry uderzył mnie widok! Wszędzie porozrzucane kości, tu noga, tam czaszka, tu inna część ciała, po części dobrze jeszcze zachowana, tam kawał deski, gdzieindziéj cząstki bogatéj materyi, szkaplerze i całe kontusze, a fundatorzy kościoła leżą na jednéj kupie, na ziemi, bez trumien, bez ładu. Jednéj tylko 23-letniéj Potockiéj zwłoki, któréj portret piękny podziwiałem w zakrystyi, spoczywają w trzech deskach w całości, widać nawet małą rękę i nogę, bo skóra całkiem się zachowała. Twarze dwóch trupów kobiecych nader bolesny mają wyraz. Uderzyły mnie także dwie czaszki, których wierzch jakby umyślnie odpiłowany.

Pod wielkim ołtarzem chowano zakonników, kładziono ich zaś wedle reguły zakonnéj na gołą ziemię rzędem obok siebie, w habicie, z kamieniem pod głową, czego ślady jeszcze widoczne.

Na jedném miejscu leżą bez trumien na ziemi obok siebie dwa olbrzymie trupy, których ciała jeszcze prawie całe, głowy tylko odpadły. Jeden wedle podania to Longin Podbipięta, którego Sienkiewicz tak pięknie w swéj powieści odmalował. Zakonnik jednak, który nas oprowadzał, utrzymywał, że to zwłoki dwóch kozaków zamkowych. Skąd atoli kozacy mieliby się dostać do grobów Potockich?

Uprzejmy ów zakonnik opowiadał mi, że już czyniono starania, aby podziemie kościoła, które wojsko austryackie w r. 1831 splądrowało, spodziewając się znaleźć tam broń ukrytą, odnowiono, dotąd jednak nadaremnie. Czyżby nie mieli się poczuwać potomkowie sławnego Potockich rodu do obowiązku posprawiania choćby skromnych dla przodków swych trumien, aby obcy nie deptali po ich prochach? Przypuszczam, że o tem nie wiedzą, czułbym się więc szczęśliwym, gdybym wzmianką tą przyczynił się do spełnienia gorącego życzenia czcigodnych Ojców w Zbarażu.

Dr. St. K.

Sprawa wadowicka.

VIII.

Kraków, 13 sierpnia.

Jesteśmy nareszcie w Oświęcimiu.

Na dworcu kolejowym panuje olbrzymi ruch i życie. Jest to jedna z najważniejszych i największych stacyi dla handlu towarowego, zbożowego i handlu bydła z Galicyi. Mnóstwo kręci się tu handlarzy, pośredników i faktorów. Zjeżdżają się tu zastępy ajentów kupców berlińskich i wiedeńskich, hamburskich i wrocławskich, węgierskich i galicyjskich, zawierających kontrakty o dostawę z przedsiębiorcami galicyjskimi, trudniącymi się skupem towaru po całym kraju. Położenie Oświęcimia, jako punktu granicznego, w którym zbiega się pięć szlaków kolejowych z Austryi, Śląska, Prus, Rosyi i Węgier, uczyniło ten punkt od dawna wielce dogodnym dla targu międzynarodowego, który w ostatnich zwłaszcza czasach olbrzymie przybrał tu rozmiary.

Mała mieścina galicyjska, zamieszkała dotąd przeważnie przez ubogie mieszczaństwo, niebawem stała się ogniskiem ruchu handlowego, który skupił się głównie w rękach Niemców i Żydów.

Od chwili otwarcia linii kolei transwersalnéj Podgórze-Oświęcim, stała się także ogniskiem handlu ludźmi.

Jak już wspomnieliśmy, jeszcze przed urzędowém otwarciem ajencyi hamburskiéj, angielskie i niemieckie towarzystwa żeglugi parowéj zwróciły uwagę na dogodność położenia Oświęcimia ze względu na agitacyą emigracyjną i starały się pozyskać w tym punkcie prywatnych ajentów dla swego interesu.

Takimi byli od dawna: restaurator kolejowy Juliusz Neumann; Edward Zopoth, kasyer osobowy kolei północnéj; Herman Zeitinger, portyer kolejowy; wreszcie Marceli Iwanicki, kontroler urzędu celnego w Oświęcimiu.

Z chwilą otwarcia ajencyi hamburskiéj Klausnera, ustał niemal zupełnie interes owych panów, prowadzony na własną rękę, lecz wszyscy oni zaciągnęli się w służbę ajencyi.

Neumann, Zopoth i Iwanicki przeszli pod sztandar ajencyi hamburskiéj, Zeitinger zaś po krótkim przeciągu czasu, w którym prowadził jeszcze interes na własną rękę, mianowany został ajentem jeneralnym bremeńskiego Towarzystwa „Norddeutscher Lloyd“ i niebawem w kilka miesięcy po otwarciu hamburskiéj ajencyi, pod jéj bokiem, w nieopodal od dworca położonym budynku, otworzył ajencyą bremeńską.

Zanim przystąpimy do szczegółowego opisu scen na dworcu w Oświęcimiu, wypada przypatrzeć się, w jaki sposób ubezpieczyła ajencya interesa swe przed okiem władz na miejscu. Rzecz bowiem prosta i łatwo zrozumiała, że szalone nadużycia, jakie się tu działy na dworcu, owo tłumne zganianie wychodźców, codzienne krwawe bójki, ów bijący w oczy każdego przejezdnego w Oświęcimiu handel ludźmi, znaczący ślad swój na każdym kroku nadużyciami, gwałtem i bezprawiem, nie mógł być tajny władzom i że dziać się mógł nie tylko za ich milczącém przyzwoleniem, lecz także i czynną pomocą.

W dopięciu zbrodniczych swych celów posługiwała się ajencya hamburska w pierwszym rzędzie ingerencyą urzędową komory celnéj oświęcimskiéj.

Kolosalne w tym względzie usługi oddawał ajencyi główny kontroler urzędu celnego, Marceli Iwanicki. Miał on poruczoną sobie władzę policyjną graniczną na stacyi oświęcimskiéj, a jako takiemu służyło prawo rewizyi paszportów, zatrzymywania i aresztowania wychodźców.

Wprawdzie na dworcu kolejowym odbywała także służbę żandarmerya, lecz ta miała z góry polecenie od starosty Fidricha z Białéj, aby zupełnie nie mieszała się do spraw emigracyjnych w Oświęcimiu, lecz pozostawiła je zupełnie urzędowi celnemu.

Pozyskanie tak ważnego sprzymierzeńca było tedy jedném z najważniejszych zadań ajencyi hamburskiéj. Iwanicki na uczynioną w tym względzie propozycyą bez namysłu się zgodził. Za stałą prowizyą, oznaczoną w wysokości 70 centów od głowy każdego wychodźcy, zobowiązał się wspierać na każdym kroku czynności ajencyi, a mianowicie nie tylko nie przeszkadzać całemu procederowi, ale nadto czynnie ze swéj strony dopomagać i już to namową, już to groźbą i przymusem nakłaniać wychodźców, którzy z konieczności do kancelaryi jego zgłaszać się musieli do zakupna biletów okrętowych w kancelaryi ajencyi klausnerowsko-herzowskiéj w hotelu „de Zator“ tuż przy dworcu położonym.

System wynagrodzenia od głowy dla obu stron nadzwyczaj był dogodny. Dla ajencyi dogodny był on przedewszystkiém ze względu, iż miała gwarancyą, że Iwanicki, mając zapewnione wynagrodzenie „od głowy,“ dokładać będzie wszelkich starań, aby jak największego dostarczyć kancelaryi Herza kontyngensu wychodźców; dla Iwanickiego zaś niemniéj system ów przedstawiał wielkie korzyści ze względu, iż widział w swym ręku możność dowolnego powiększania owéj prowizyi.

Z chwilą otwarcia ajencyi hamburskiéj Iwanicki nie był nowicyuszem w interesie emigracyjnym. Posiadał on z dawniejszych czasów wyborną w tym względzie praktykę i istotnie stał się jedném z najużyteczniejszych narzędzi dla celów ajencyi. Chciwość jego nie znała granic, a okoliczność ta była największą gwarancyą dla ajencyi, że celom jéj

służyć będzie z całém oddaniem. Dochody jego były téż istotnie kolosalne. W księgach figuruje on z pozycyami 1,200, 3,000 i 1,500 złr., opatrzonemi dopiskiem „Iwusch“, „Iwanosich“, „Iwon„ i t. p. Wedle rzeczonych wykazów, prowizya Iwanickiego za rok 1888 wynosiła 8,687 złr.

W obec takich szalonych dochodów, czémże była płaca jego urzędnicza, wynosząca rocznie 1200 złr.?

Wartość usług Iwanickiego oceniała odpowiednio ajencya. Dla Klausnera i Löwenberga był on bożyszczem ze względu na swą użyteczność, aczkolwiek charakter jego znali oni dobrze i charakterystycznie określili w liście do Herza: *„es est ein erbärmlicher frecher Erpresser“*. W chwili, gdy transporta wychodźców wjeżdżały na dworzec oświęcimski, Iwanicki, przybrany w mundur urzędowy, czekał już na nich na platformie przed swą kancelaryą wraz z kilku strażnikami skarbowymi. Wiozący partye owe ajenci zawiadamiali Iwanickiego, którzy wychodźcy są zdecydowani zakupić bilety w kancelaryi Herza, a którzy nie. Tych ostatnich zabierał Iwanicki przy pomocy strażników do swéj kancelaryi i tam przekładał im, że dozwoli im wyjechać i wypuści ich bez trudności w tym tylko razie, gdy bilety zakupią w „urzędowéj“ kancelaryi „Herza“, w przeciwnym zaś razie będzie ich aresztował i zarządzi odstawienie opornych do miejsca przynależności. Na takie *dictum* oczywiście większa część wychodźców zgadzała się na jego radę i wówczas z tryumfem konwojował ze swymi strażnikami całą partyą do kancelaryi Herza, bacząc pilnie, aby mu się po drodze żadna „sztuka“ nie ulotniła. Jeżeli zaś zdarzało się, że niektórzy, mimo rad i perswazyi Iwanickiego, nie okazywali ochoty oddania się w opiekę ajencyi Herza, wówczas istotnie aresztował ich, zarządzał rewizyą paszportów i środków pieniężnych i odstawiał do aresztu w Brzezince, zkąd ich następnie odsyłano do starostwa w Białéj. Zwyczajnie jednak „przerabiano“ wychodźców, odstawionych do Brzezinki, na miejscu w ten sposób, iż groźbą i namową, przedstawieniem najsmutniejszych ewentualności ich oporu, skłaniano ostatecznie do zakupienia owych biletów u Herza. Tak więc nierzadko zdarzało się, że aresztowane partye następnego dnia już znajdowały się w piwnicach u Herza, a wieczorem tegoż dnia zdążały pruskim pociągiem w kierunku Hamburga. Takim był zakres działania Iwanickiego. Aby zaś ze strony przełożonego swego, a naczelnika urzędu celnego, Leona Srokowskiego, nie znajdował przeszkody, doradził Iwanicki ajencyi, aby i jego wzięła na swój żołd. Iwanicki pośredniczył w tym układzie i odtąd i naczelnik urzędu, Srokowski, figuruje w księgach z prowizyą po 30 centów od sztuki, oznaczony nazwami: „Sorok,“ „Srokerle,“ „Korokski.“ Dochód Srokowskiego wynosił rocznie około 3—4000 złr., a w zamian za to zapewnioną miała ajencya z jego strony tolerancyą wszelkiego rodzaju swych nadużyć i nadużyć Iwanickiego i jego stronników.

Na głowie każdego wychodźcy ciążyło rozlicznych prowizyi co nie miara, a jeśli do prowizyi miejscowych dodamy prowizyą ajentów „od osoby,“ daléj pogłówne, pobierane przez konduktorów, przez których ręce wychodźcy w drodze przechodzili, to nie trudno obliczyć, jak znaczną hipoteką głowa każdego wychodźcy była obciążona. To téż, gdy transport wychodźców przybył koleją do Oświęcimia, liczbę przybyłych głów liczono z różnych posterunków i punktów obserwacyjnych.

W wagonie jeszcze rachowali ich po kilka razy: ajent konwojujący i konduktor; przy pociągu stał Iwanicki i „z palcem przy ustach“ rachował; przy oknie kancelaryi celnéj stał Srokowski i rachował; przy jedném z okien restauracyi kolejowéj stał Neumann i rachował, przy wyjściu z peronu stał Zeitinger i rachował, przy okienku kasy osobowéj przyczajał się kasyer Zopoth i rachował; na placu przed dworcem stali naganiacze i rachowali.

Tak, liczyli oni wszyscy skrupulatnie, bo każda głowa, to był pieniądz, a ile głów, tyle „pogłównego.“

I wobec tego wszystkiego, czyliż godzi się nazwać interes ten inaczéj, jak mianem handlu ludźmi w XIX stuleciu? Jeżeli na domiar tego wszystkiego dodamy, iż według wykazu Löwenberga, stały miesięczny wydatek na armią służbową, nie licząc prowizyi i pogłównych, wynosił blizko 1400 złr., to łatwy ztąd wniosek, na jak wielką skalę obdzierać musiano tych nieszczęsnych paryasów XIX stulecia, aby wszystkie te prowizye i honorarya odbić.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 24 sierpnia.

*** Doniesienia urzędowe.** Król mianował tajnego wyższego radzcę sprawiedliwości i radzcę referującego w ministerstwie sprawiedliwości dr. Kurlbauma II prezesem sądu nadziemiańskiego w Szczecinie, radzcą sądu okręgowego Heckel'a w Elblągu radzcą sądu nadziemiańskiego w Kwidzynie, a pierwszego prokuratora Kurada w Kłajpedzie nadając mu godność radzcy sądu ziemiańskiego, sędzią ziemiańskim w Bydgoszczy.

*** Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu odbędzie się w poniedziałek dnia 26 b. m. punktualnie o godzinie 8½ wieczorem na sali p. B. Knolla przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku dziennym odczyt członka p. E. Klebera: „O cechach i prawie magdeburskiem w dawnéj Polsce“. Jak najliczniejszy udział Szanownych członków pożądany. Zarząd.

*** W Jerzycach** zaszło kilka wypadków dyfteryi. W dwóch familiach zachorowały dzieci. Jedno z nich już zmarło.

*** W obwodzie** poznańskiéj głównéj dyrekcyi pocztowéj oddano w roku 1888 listów 63,752, kart korespondencyjnych 28,262, druków 15,886, prób 1404, paczek i przesyłek pieniężnych 4186. Z Rosyi natomiast nadeszło listów 53,690, kart korespondencyjnych 24,622, druków 1742, prób 1040, paczek i przesyłek pieniężnych 2764.

*** Z dniem 1 października** ma być zaprowadzony na kolei poznańsko-pilskiéj jeszcze jeden pociąg osobowy.

*** Względem** przechowywania tłomoczków podróżnych wydano dla wszystkich państwowych pruskich kolei żelaznych równobrzmiące przepisy. Wedle tychże podejmują się na większych stacyach przechowywania tłomoków podróżnych osobni na to przeznaczeni urzędnicy, pod odpowiedzialnością dyrekcyi kolejowéj. Natomiast na mniejszych stacyach wręcza się tłomoki podróżne do przechowywania odźwiernym, tragarzom lub innym osobom odpowiednim. Za każdy dzień przechowania, licząc w to dzień oddania i odebrania, płaci się po 10 fen. Termin przechowania oznacza się na 1 tydzień, ale można go przedłużyć na wyraźne życzenie podróżnego. Po upływie zaś tego czasu uważa się pozostawione do przechowania rzeczy jako znalezione. Jako wynagrodzenie za stratę tłomoków pozostawionych do przechowania, wypłaca władza kolejowa podróżnemu wartość handlową, któréj dowieść należy, najwyżéj 50 m. za każdą osobną paczkę.

*** Mosina.** Komisarz obwodowy Niedermann otrzymał urlop na 5 tygodni, w czasie którego zastępować go będzie burmistrz Delice.

*** Srem.** W Cmoniu zamknięto w środę szkołę na czas nieograniczony z powodu choroby dzieci na dyfteryą. Troje dzieci szkólnych już umarło.

*** Ciekawy proces.** Pewien dzierżawca z pod Sremu zasadził był w swym stawie ryby, jednakże z niewielkim sukcesem, ponieważ sąsiedzi jego pomimo wielokrotnych zakazów puszczali na staw swoje kaczki. Rozgniewany tém ów dzierżawca, kazał elewowi swemu strzelać do kaczek, jak tylko się pokażą na stawie. Nie długo potém elew ów ujrzawszy obce kaczki na stawie, kilka z nich zastrzelił. Kaczki te należały do sąsiada, który stawił wniosek o ukaranie elewa i jego pryncypała za uszkodzenie obcéj własności. Sąd śremski skazał obudwóch na karę pieniężną. W skutek apelacyi dzierżawcy sprawa się dostała przed Izbę karną w Poznaniu. Tu obrońca jego odwołał się na zapomniany przepis landrechtu opiewający, że ten, któremu przysługuje prawo rybołówstwa, ma zarazem prawo kaczki sąsiadów przylegających do wody, jak tylko bez jego pozwolenia na niéj się ukażą, zabić. Izba karna jednakże potwierdziła wyrok pierwszéj instancyi, ponieważ grunt sąsiada, do którego należały zabite kaczki, zaczynał się dopiero w oddaleniu 6 sążni od wody, a więc do niéj nie przylegał.

Wskutek rewizyi, założonéjprzez obrońcę, dostała się sprawa przed tutejszy sąd nadziemiański. Prokurator wniósł o odrzucenie rewizyi uznając wywód sądu ziemiańskiego za słuszny i dodając, że przecież od sąsiadów nie graniczących z wodą, można ryby ochronić za pomocą płotu. Obrońca zaś wniósł o zniesienie wyroku, gdyż przepis landrechtu, tłómaczony tak, jak to zrobił sąd drugiéj instancyi nie miałby żadnéj wartości; każdy właściciel stawu podziękowałby za prawo rybołówstwa, gdyby miał swe stawy płotami ogradzać. Zresztą oskarżony działał tylko w obronie swéj własności, któréj w inny sposób bronić nie mógł, bo kaczki na wodzie schwytać się nie pozwolą. Sąd nadziemiański uznał wywody obrońcy za słuszne i znosząc wyrok drugiéj instancyi oskarżonego od kary i wszelkich kosztów uwolnił.

*** Dnia 31 b. m.** o godzinie 9 rano ma być sprzedana w sądzie w Ostrzeszowie wieś rycerska Kuźnica bobrowska 2100 mórg, w tém 500 mórg dobrych dwusiecznych łąk i 200 mórg lasu, dobrze zagospodarowana, na co zwraca się uwagę kupujących.

*** Piszą nam z nad Noteci.** Do urzędnika stanu cywilnego w Rosku p. Kittel przybywa kobieta z Gulcza z oznajmieniem o zaszłéj śmierci swéj matki Maryanny Drewicz z domu Rybak. Sądzićby należało, że tém wypełniła owa kobieta przepisy prawne. Tymczasem pan urzędnik wystąpił jako interpretator prawa wątpiąc, ażali się zmarła rodzinnem swem nazwiskiem zwała Rybak, dodając, że się pewnie nazywała Fischer. Mimo zapewnienia, że nazwisko tejże jest Rybak, zmusza on ową niewiastę z Gulcza pod zagrożeniem kary 6 marek do dostawienia metryki zmarłéj matki. Metryka wykazała nazwisko Rybak. — O ile znamy prawo, żąda ono podania zmarłéj osoby z nazwiska, z wieku, o ile meldujący takowy podać jest zdolny, żądać zaś rodowodu zmarłéj osoby, grozić karą pieniężną, wystawiać ludzi na dalekie drogi po metryki, o tém prawo nic nie pisze, tém mniéj prawo to wydanem zostało w celach germanizatorskich. Motywa do prawa stanu cywilnego nic nie wspominają o takich atrybucyach urzędników stanu cywilnego. Dodajemy, że już zkądinąd czyniono wielkie usiłowania, by w téj familii zmienić nazwisko Rybak na Fischer, lecz księgi kościelne z dziadów i pradziadów wykazały nazwę Rybak i chętkę do zmiany ostudziły.

*** Z Gandawy** donosi telegram, że w szpitalu w Lovendeghem dzisiejszéj nocy jeden z chorych w napadzie szału zabił brzytwą trzy osoby, a przeszło 20 ciężko ranił.

*** Sensacyjny proces.** W Liwerpoolu odbył się sensacyjny proces o mężobójstwo. Młoda, piękna, 28-letnia pani Maybrick została stawiona przed sądem pod zarzutem otrucia starego męża arszenikiem, a to w celu połączenia się dozgonnym węzłem z kochankiem. Zdania ekspertów były podzielone: jedni twierdzili, iż żołądek i wątroba zmarłego zawierają ślady arszeniku; inni, iż arszeniku we wnętrznościach nie znaleziono, ślady zaś trucizny na ubraniu i bieliznie pochodzą ztąd, iż zmarły na jakiś czas przed śmiercią, cierpiąc na nieuleczalną chorobę, zażywał wielkie dozy arszeniku dla złagodzenia cierpień. Pomimo téj różnicy zdań, przysięgli wydali wyrok, uznający panią Maybrick za winną, wskutek czego sędzia skazał podsądną na karę śmierci przez powieszenie. Publiczność, obecna na rozprawach sądowych, była tak oburzona wyrokiem, iż biegła tłumnie za powozem sędziego, złorzecząc mu i grożąc. Telegram donosi dziś, że w drodze łaski została p. M. skazana na dożywotnie więzienie.

*** Pies w okularach.** W Kentucky w Ameryce pewien zapalony myśliwy posiada starego psa, którego wzrok mocno już jest osłabiony. Pies posmutniał. — Dzieci myśliwego, bawiąc się raz z weteranem, wsadziły mu na nos okulary o szkłach dość silnych. Zamiast się tym figlem zirytować, pies dawał widoczne znaki zadowolnienia. — Myśliwy gdy to ujrzał, wsadził mu jeszcze mocniéj okulary i wziął go nazajutrz na polowanie. Pies dokazywał cudów. Nagle spadły mu okulary. Wziął je więc do pyska i dopóty chodził za swym panem, dopóki mu ich tenże napowrót na nos nie wsadził. — Odtąd stary ten pies był najcenniejszą siłą w całéj psiarni. — Opowiada to jako zdarzenie prawdziwe pewien myśliwy... a do tego amerykański.

*** Rzezimieszkowie hiszpańscy** nie ustępują wcale miejsca w pomysłowości swoim kolegom francuskim i angielskim, jak o tém świadczy następujący wypadek, o którym donoszą z Granady. Pewien Brazylijczyk, przybywszy w tych dniach na ferye latowe do wspomnianego miasta, spostrzegł ze zdumieniem, iż kręcąc się cały dzień po mieście, nie tylko nie został okradzionym, lecz nadto znalazł wieczorem w kieszeni swego tużurka portmonetkę z kilkoma pesetasami, która doń nie należała. Zdziwiony, opowiedział tę przygodę swoim przyjaciołom i postanowił wręczyć pozyskane w tajemniczy sposób pieniądze pierwszemu żebrakowi, którego napotka na ulicy. Nazajutrz jednak nowe zdziwienie. Oto powracając z jakiejś uroczystéj a tłumnéj procesyi, znajduje nasz Brazylijczyk w kieszeni złoty zegarek i kosztowną szpilkę brylantową. Tym razem znajomi doradzili mu udać się do policyi. — W urzędzie policyjnym wysłuchano jego opowieści, wzruszono ramionami i... przyjęto do depozytu zegarek i szpilkę. Nic więcéj nad to nie umiano dlań uczynić. Ale co to jest? Wieczorem tegoż samego dnia, idąc ulicą, nieszczęśliwy Brazylijczyk uczuł znów w kieszeni jakiś ciężki przedmiot. Patrzy — znowu zegarek! Idzie więc powtórnie do urzędu policyjnego, gdzie i tym razem, wśród charakterystycznego wzruszenia ramionami, zapisują ów zegarek jako przedmiot znaleziony. Historya ta jednak poczęła być głośną w kole znajomych młodego Brazylijczyka, a wśród nich znalazł się na szczęście pewien dyplomata, który przez dłuższy czas przemieszkiwał w Paryżu i Londynie, a skutkiem tego nasłuchał się o sztuczkach złodziejskich trochę więcéj niż policya w Granadzie. Postanowił on tedy przesłuchać prywatnie Brazylijczyka, wypytując go o wszystko, co od pobytu swego w mieście robił, gdzie się obracał, które miejsca odwiedzał i z kim się tam spotykał. W ten sposób znalazł się koniec nitki, za którą policya, idąc daléj, odkryła całą bandę złodziei kieszonkowych, wybornie norganizowanych. Oto Brazylijczyk, natychmiast po przybyciu do Granady, poszedł do kapelusznika i kupił sobie piękny słomkowy kapelusz. To niewinne zresztą a wygodne podczas lata nakrycie głowy tém się odznaczało, że zamiast zwykłéj czarnéj wstążki dokoła główki, miało dość szeroką, czarno-żółtą. Kapelusznik, do którego dyplomata się zwrócił, poznał kapelusz, jako pochodzący z jego fabryki, a nadto nadmienił, że na dzień jeden przed Brazylijczykiem, pojawił się w jego składzie jakiś jegomość, który wybrał sześć tego samego fasonu kapeluszy i kazał je oblamować czarno-żółtą wstążką, a wystarczającą ilość tejże wraz z sobą przyniósł. Ze wstążki téj pozostał kawałek, który kapelusznik spożytkował do ugarnirowania siódmego tegoż fasonu kapelusza, a kapelusz ten został właśnie kupiony przez Brazylijczyka. Koniec téj historyi jest wobec powyższego wyjaśnienia dość prostym. Oto policya aresztowała tegoż samego dnia sześciu, bardzo przyzwoicie wyglądających jegomościów, z których każdy miał na słomkowym kapeluszu czarno-żółtą wstążkę. Aresztowani wyznali wkrótce, iż pozostają w usługach madryckiego towarzystwa złodziei, z których jednak tylko jednę osobistość znają. Mieli oni obowiązek krążyć przez dzień cały po ulicach, najwięcéj zapełnionych tłumami, a wieczorem w określonem z góry miejscu oddawać do rąk pewnego jegomościa to wszystko, co znaleźli w swoich kieszeniach, t. j. co im zwykli rzezimieszkowie, pragnąc pozbyć się czemprędzéj dowodu winy, w kieszeń zręcznie wsunęli. Za takiego agenta wzięto właśnie Brazylijczyka, dzięki szczególnemu kapeluszowi. Naturalnie — i agenci i rzezimieszkowie pobierali od towarzystwa dobre pensye — dla tego to tak sumiennie spełniali swój obowiązek.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 25go sierpnia św. Ludwika króla.

Pojutrze dnia 26go sierpnia św. Zefiryna męczennika.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Mamy przed sobą: *„Gawędy polskiego legionisty, Kraków 1888,“* w których kapitan Bogumił Osiecki opowiada swoje przygody emigracyjne. Na próżno szukalibyśmy w téj książce natchnienia patryotycznego, lecz przebaczylibyśmy autorowi opisywanie koralowych usteczek hrabianki Matyldy Bertrand, rozkochanéj w autorze, gdyby był przynajmniéj wszystkie niedorzeczności zawarte w swych gawędach wysnuł z własnéj fantazyi. Lecz owe gawędy polskiego legionisty to miejscami dosłowne tłomaczenie epizodów wyjętych z romansu Alphonsa Daudeta *„Tartarin de Tarascon.“* Wątpić należy, czy kradzież literacka kiedykolwiek z większą popełniona została bezczelnością. Autor liczył widocznie na to, że polska publiczność nowszą literaturą francuzką się nie zajmuje i z romansu znanego i powszechnie czytanego Daudeta przepisał całe ustępy. I rzeczywiście wypisy z *Tartarin de Tarascon* stanowią jedyną wartość książki pana Osieckiego, bo reszta treści jest nawet niemoralną i nie chcielibyśmy widzieć téj książki w rękach panienki lub młodego chłopca. Konkiety serc kobiecych, schadzki autora z mahometankami i t. d. mogły spokojnie pozostać tajemnicą autora i polskie piśmiennictwo nie byłoby poniosło szwanku, gdyby pan O. był milczał. Nie bylibyśmy też słówkiem o piśmidle jego wspominali, lecz było obowiązkiem naszym publicystycznym napiętnować kradzież literacką, mogącą dyskredytować piśmiennictwo nasze wobec obcych!

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 sierpnia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Zalewski z Bożejewiczek, Smorawski z Monachium, Antkowski z Ostrowa, Hubert z córką z Grabowa, Aronheim z Cieplic.

Stan powietrza.

Dnia 23 sierpnia 1889 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. C.
Mulaghmore . .	760	Z.Płn Z. 6	zachm.	12
Aberdeen . . .	752	Z. 2	pół zachm.	11
Chrystiansund .	740	Z. 7	deszcz	11
Kopenhaga . . .	750	Z. 3	zachm.	13
Sztokholm . . .	743	Płd.Płd.Z. 4	zachm.	14
Haparanda . . .	746	W. 2	zachm.	14
Petersburg . . .	751	Płd.Płd.Z. 3	bez chmur	15
Moskwa . . .	760	spokojnie.	bez chmur	13
Kork, Queenst.	764	Z.Płn.Z. 3	pół zachm.	13
Cherbourg . . .	763	Płn Z. 3	zachm.	15
Helder	757	Z. 1	pochmurno	13
Sylt	752	Z.Płd.Z. 4	pochmurno	13
Hamburg . . [1]	756	Z. 6	zachm.	13
Swinemünde . .	754	PłdZ. 6	zachm.	15
Neufahrwasser .	754	Płd.Płd.Z. 3	pogodne	16
Kłajpeda	753	PłdZ. 5	pochmurno	16
Paryż	763	Płd.Płd.Z. 1	zachm.	11
Monaster	758	Z. 4	zachm.	13
Karlsruhe . . .	763	Płd.Z. 3	bez chmur	15
Wiesbaden . . .	761	PłdZ. 3	pogodne	15
Monachium . .	765	Płd.Z. 4	pochmurno	12
Kamienica . . .	760	Z. 4	pochmurno	14
Berlin . . . [2]	757	Płd Z. 4	zachm.	15
Wiedeń	763	Z. 3	zachm.	14
Wrocław . . .	760	Płd.Z. 3	zachm.	16
Aix d'Aix . . .	766	W.Płd.W. 3	pół pochm.	15
Nizza.	758	W. 3	pochmurno	20
Tryest	759	spokojnie.	pgodne	25

[1]) Wczoraj burzliwe zawieje. [2]) Wczoraj po południu burze.

Pogląd na stan powietrza.

Minimum, które wczoraj leżało ponad morzem północnem, postąpiło ku PłnW. do środkowéj Skandynawii, a południowo-zachodni wietrzyk w Niemczech osłabł. Temperatura w Europie centralnéj spadła i leży prawie wszędzie pod normalną. W Niemczech zachodnich wyjaśniło się w wielu okolicach: przy wybrzeżu niemieckiem oraz w Niemczech centralnych zaszły burze. Monaster melduje 22 m. deszczu.

Stacya obserwacyjna: Żabików pod Poznaniem.

Obserwator: **Dr. J. Ulatowski.**

(Wydział Przyrodników Tow. Przyj. Nauk i Tow. agron. W. Ks. Pozn.)

Data i godzina.	Barom. sprow. na 0° C.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
23. Pop. 2	753,00	ZPłnZ. jędr.	pół poch.[1])	+18,3
23. Wie. 9	754,60	PłdZ. mały.	pół zachm.	+12,7
24. Ran. 7	753,65	Płd. umiark.	posępnie.	+13,3

[1]) Przed południem dezcz = 0,55 mm.

Dnia 23 sierpnia maximum temperatury: 20,1° Cel.
„ „ minimum „ —0 „

Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos Zeit.“ jak następuje:

Chłodno, zmiennie pochmurno przy słońcu, po części pochmurne i obciągnięte niebo z des czami. Jędrne wiatry. Rano mgła, ponuro, zimno; nocą wilgotne, zimne powietrze.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Frankfurtu n. M. 4-procentowa pożyczka miejska IIt. Q. z r. 1881. Najbliższe ciągnienie odbędzie się w początku września. Przeciwko stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około **2 procent**, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger, Berlin, Französische Str. Nr. 1?, za premią 5 fen. za 100 marek.

(K) **Poznań,** 18 sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Notowanie giełd zagranicznych przyczyniły się dużo do słabszego usposobienia kupujących, którzy dla obfitego sprzętu w Rosyi spodziewają się znaczniejszych dowozów a wskutek tego też i zniżki cen. Nie zostało to też bez wpływu i na targ tutajszy, a mianowicie na usposobienie konsumentów, którzy się bardzo od zakupna na późniejsze odstawy wstrzymują. Notowano tutaj: pszenica stara 170—185, nowa 165—182; żyto 140—152, nowa 145—155; jęczmień 120—147, nowa 142—168; owies 155—162, nowa 132—151. Artykuły pastewne stale bez zmiany cen.

Poznań, 24 sierpnia 1889.

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 54 50 mrk., 70-ta 34.80 m., sierpień 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

Poznań, 24 sierpnia. — Ceny mąki. Pszenna 27,50, rżana 23,50 za 100 kilogr.

Wrocław, 23 sierpnia 1889.

Żyto (za 1000 funt.) wyżéj wypowiedziano —— centn. Cena wypowiedziana — mrk., na sierpień 165,00 żąd., sierpień-wrzesień —,— żąd., wrzesień-październik 165,00 żąd., październik-listopad 167,00 żąd.. listopad-grudzień 167.50 żąd.

Owies Wypowiedziano —— centn. na miesiąc bieżący 155,00 żąd., na wrzesień październik 147,50 żąd., listopad-grudzien 147,00 żąd.

Olej rzepakowy stale wypowiedz. — — cena w miejscu na sierpień 72 żąd., wrzesień-październik 68.50 żąd., październik-listopad 68,50 żąd., listopad-grudzień 68.50 żąd., grudzień-styczeń 66,00 żąd., styczeń-luty 66,00 żąd., luty-marzec 66,00 żąd., marzec-kwiecień 66,00 żąd., kwiecień-maj 66,00 żąd.

Okowita za (100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 g. podatku kons., bez in., wypowiedziano —,— litr. upłyn. wypowiedz. —,—, na sierpień (50-ta) 55,00 żąd.. (70-ta) 35,00 żąd., sierpień-wrzesień (50-ta) 54.50 żąd., wrzesień-październik (50-ta) 54,00 żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 24 sierpnia: żyto 165,00 mrk., pszenica — mrk.. owies 155,00 mrk.. rzep —,— m., olej rzepiowy 72.00.

Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 mk. podatku konsumc.) dnia 23 sierpnia: (50-ta) 55,00 mrk. (70-ta) 35.00 mrk.

Ceny targowe z dnia 23 sierpnia 1889

Postanowienia komisyi zbożowej deputacyi targowej	Za 100 kilogramów. ciężki: najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.	średni: najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.	lekki towar: najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.
Pszenica biała	18	10	17	90	17	60	17	20	16	90	16	40
„ nowa	17	20	16	90	16	60	16	20	15	60	15	10
„ żółta	18	00	17	80	17	50	17	10	16	80	16	40
„ nowa	17	10	16	80	16	50	16	10	15	50	15	00
Żyto	16	20	16	00	15	80	15	50	15	30	5	10
Jęczmień	16	00	15	50	15	20	14	80	14	00	12	50
Owies nowy	14	60	14	40	14	10	13	80	13	30	12	80
„ stary	16	8	15	6	15	5	14	5	15	2	15	10
Groch	16	00	15	50	15	00	14	50	13	50	13	00

Postanowienia komisyi handlowej.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep . . . 100 klg.	32	20	30	50	29	00
Rzepik zimowy „ .	31	40	30	00	28	40

Berlin, 23 sierpnia. (Sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 183 do 195 mrk. według jakości; na miesiąc bieżący płc. —,—, na wrzesień-październik płc. 190,25 do 191,75—191,50, październik-listopad pł. 191,50 do 192.50—192,25, listopad-grudz. płc. 192,50—193,25 do 193,00, na kwiecień maj płacono 195,75—196,50. Wypowiedziano — ton. Cena wypow. —,—.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu pł. 152—164 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—, wrzesień-październik płac. 159,75—160,50—160,25, na październik-listopad płacono 161,75—162, na listopad-grudzień płacono 162,75—163,25. na kwiecień maj płacono 165,75—166 00. Wypowiedziano — ton. Cena wypowiedziana —,— m.

Owies za 1000 kil. w miejscu 152—170 m. według jakości, na miesiąc bieżący płacono 153—, żąd. —, sierpień-wrzesień płacono —,—, na wrzesień-październik płacono 147,75—147.00, na październik-listopad płac. 145,75—145,50, na listopad-grudzień płacono 145,50. Wypowiedziano 100 ton. Cena 153,—.

Okowita obciąż. 50 mrk. podatk. konsume, w miejscu 56,2 mrk., na sierpień i sierpień-wrzesień płacono 55,2, żąd. —, na wrzesień-październik płacono 54,5, żąd. --, na październik-listopad płacono —,—. Wypowiedziano —,— litr. Cena —,—. Nieopodatk. obciąż. 70 m. podatku konsume. w miejscu płacono 36,6 mrk., na sierpień-wrzesień pł. 35,8—36—35.8, na wrzesień pł. 35,9—36,1 do 36,0, na wrzesień-październik płacono 34,9—35 1, na październik-listopad płacono 33,8, żąd. —, na listopad-grudzień płacono 33,5. — Wypowiedziano 150 000 litrów. Cena 35,90 mrk.

Hamburg, 23 sierpnia. Okowita stale, na sierpień-wrzesień 23½ żąd., wrzesień-październik 23⅜ żądano, październik-listopad 24¼ żąd., listopad grudzień 23½ żąd. — Kawa good average Santos za sierpień 75¼, wrzesień 75¼, grudzień 75¾, marzec 75¾. Usposobienie potw. Obrót 2000 miechów.

Magdeburg, 23 sierpnia. — Cukier ziarnist. excl. worka 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,— cuk. ziarn. excl. 75% Rendem. —,— Drugi produkt excl. 75% Rendem, —,—. Usposobienie: bez in. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa —,—, mielona rafin. II. z beczką 32,75, miel. Melis I z beczką —,—. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg, za sierpień 16,60 płac., 17,— żąd., październik 14,70 płacono, —,— żąd., listopad-grudzień 14,00 płac., 14,10 żądano, styczeń-marzec 14,25 płacono, —,— żądano. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —— ctr.

Telegram giełdowy

Berlin, 24 sierpnia 1889. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica staléj.		
na sierpień	— —	— —
na wrzesień-październik	191 50	192 50
na październik-listopad	192 25	193 25
na listopad-grudzień	193 —	194 25
Żyto wyżéj		
na sierpień	— —	— —
na wrzesień-październik	160 25	161 25
na październik-listopad	162 —	163 25
na listopad-grudzień	163	164 25
Olej rzep. stale.		
na wrzesień-październik	66 80	67 50
na kwiecień-maj	63 60	63 70
Okowita staléj.		
eksportowa	36 60	36 70
na sierpień wrzesień	35 50	36 20
na wrzesień październik	35 10	35 20
na październik-listopad	33 80	— —
na listopad-grudzień	33 50	33 70
spożywcza	56 20	56 30
na sierpień-wrzesień	55 20	— —
na wrzesień-październik	54 50	— —
na październik-listopad	— —	— —
na listopad-grudzień	— —	— —
Owies		
na sierpień	152 75	153 —
Wyp. żyta wsp.		
Wyp.-okowity kw. eksportowa	150,000	170,000
„ „ „ spożywcza.	,000	,000
Kurs z dnia	22	23
Consol. 4%	107 25	107 10
Consol. 3½%	105 20	105 20
Poznańskie 4% listy zastawne	101 60	101 70
Poznańskie 3½% listy zastawne	101 20	101 20
Poznańskie listy rentowe	105 50	105 40
Austryackie banknoty	171 60	171 50
Austryacka renta srebrna	72 75	72 75
Rosyjskie banknoty	212 85	212 50
Rosyjskie listy zastawne	97 25	97 —
Polskie 5% listy zastawne	64 —	63 75
Polskie likwidacyjne listy zast.	57 80	57 90
Węgierska 4% renta złota	85 60	85 80
Węgierska 5% renta papier.	81 10	81 25
Austryackie kredytowe akcye	163 50	163 60
Austryackie francuskie koleje	96 60	96 60
Lombardy	50 10	50 10
Usposobienie: stałe.		

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Dodatek